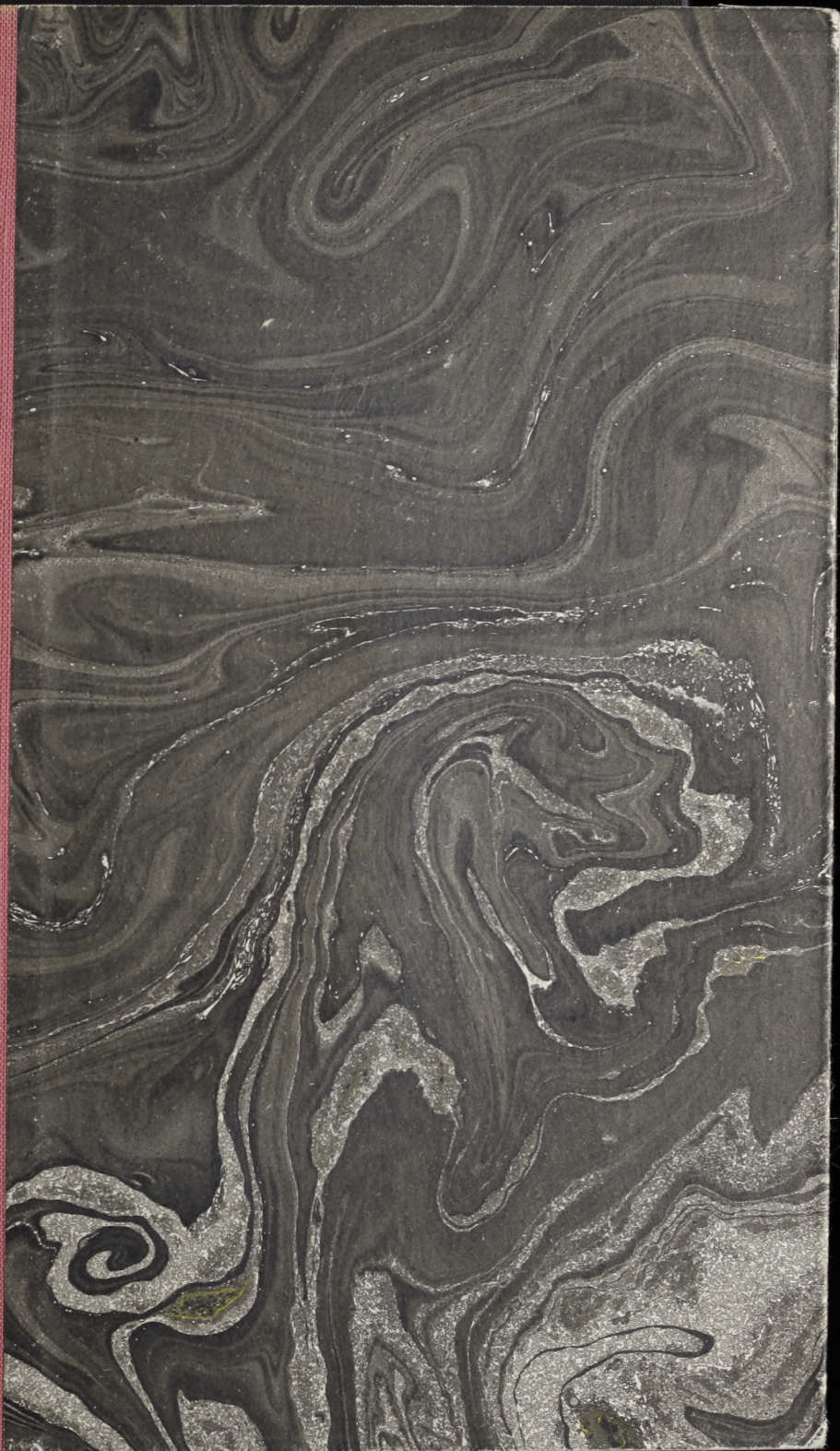
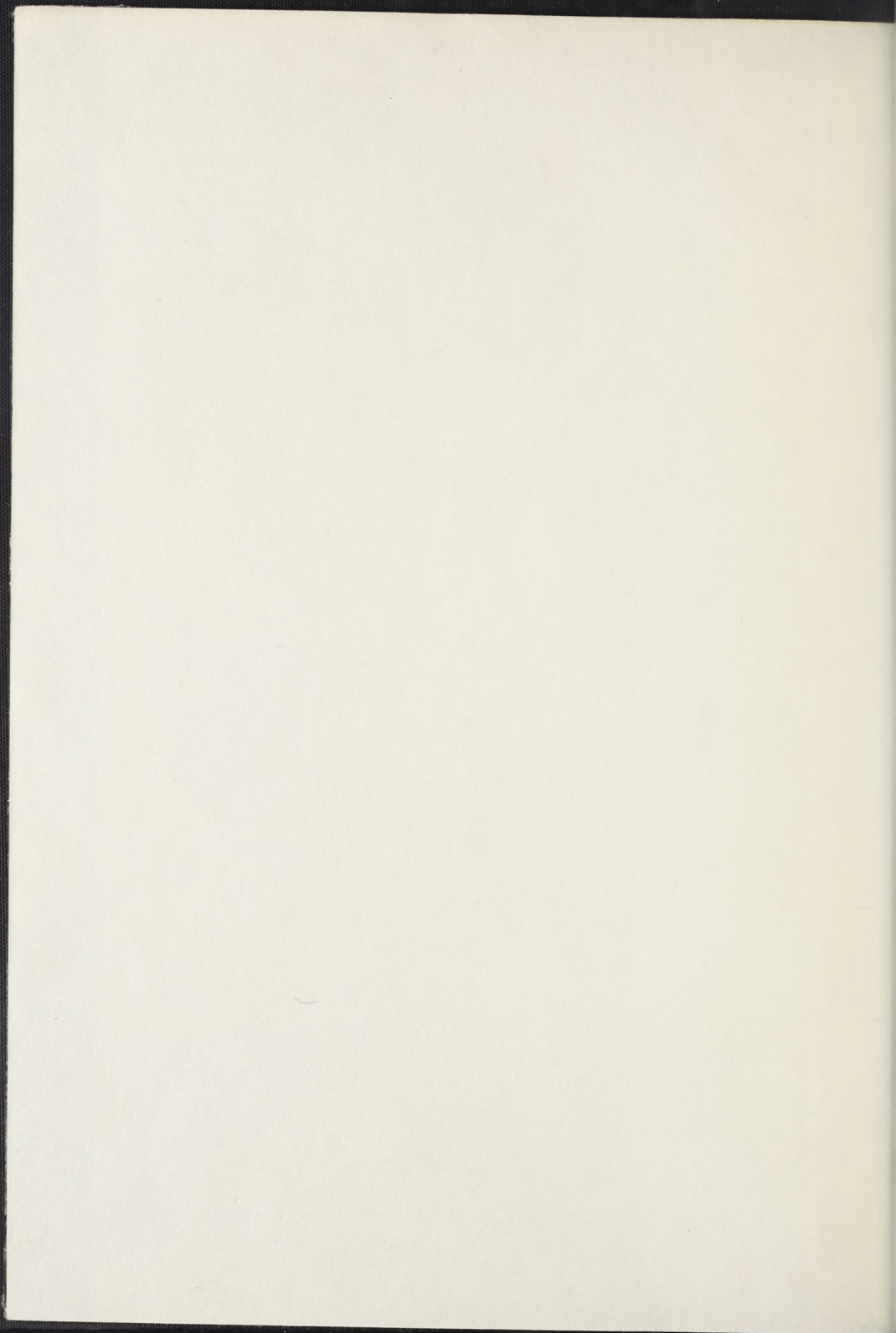


324243









II. 324.243

Mowa Wodza
i Kanclerza Rzeszy
Adolfa Hitlera
wygłoszona
w Reichstagu
dnia 23 kwietnia 1939 r.





1324.243



Drukiem: M. Müller & Sohn, Berlin SW 19

75

1948, D. 584/90.



Panowie Posłowie, Członkowie Reichstagu!

Prezydent Unii Północno-Amerykańskiej wystosował do mnie telegram, którego treść niezwykła Panom jest znana. Ponieważ zanim, jako odbiorca, otrzymałem ten dokument do rąk, pozostały świat przez radio i prasę został już o nim powiadomiony i my, prócz tego, w niezliczonych komentarzach demokratycznych organów prasowych otrzymaliśmy przyjazne wyjaśnienie, że telegram ten przedstawia bardzo zręczny dokument taktyczny, którego celem jest: państwa o rządach ludowych obarczyć odpowiedzialnością za wojenne zarządzenia plutokracji, zdecydowałem się zwołać Reichstag, aby w ten sposób wam przede wszystkim, moi Posłowie Reichstagu, jako pochodzącym z wyboru przedstawicielom narodu niemieckiego, dać możliwość zapoznania się z moją odpowiedzią, i bądź potwierdzenia jej bądź też odrzucenia.

Poza tym uważałem jednak za celowe, pozostać wiernym obranemu przez pana Roosevelta postępowaniu i z mej strony i naszymi środkami udzielić odpowiedzi wobec reszty świata.

Pragnę skorzystać również z tej sposobności, aby wyrazić te uczucia, które żywię w obliczu potężnych historycznych wydarzeń z miesiąca marca roku bieżącego. Uczuciom tym mogę dać wyraz tylko w postaci pokornego podziękowania wobec Opatrzności, która powołała mnie i pozwoliła mi, jako byłem nieznanemu żołnierzowi wojny światowej, wnieść się do godności wodza mojego gorąco umiłowanego ludu. Opatrzność pozwoliła znaleźć mi drogi, aby bez przelewu krwi uwolnić nasz lud z jego najgłębszej niedoli i znowu wyprowadzić go wzwyż.

Ta sama Opatrzność pozwoliła mi wypełnić to jedyne zadanie życia mojego: podnieść mój lud niemiecki z jego klęski i uwolnić go z więzów najhaniebniejszego dyktanda wszystkich czasów.

Gdyż to było jedynym celem mego działania. Od dnia, w którym weszłem na tory życia politycznego, nie znałem żadnego innego celu, jak tylko ten jeden: odzyskanie wolności narodu niemieckiego, wzbudzenie siły i mocy naszego państwa, pokonanie rozbicia wewnętrznego naszego narodu, usunięcie odosobnienia na zewnątrz oraz zabezpieczenie mu jego ekonomicznej i politycznie niezależnej egzystencji.

Pragnąłem tylko odbudować, co kiedyś inni gwałtem złamali, chciałem tylko przywrócić to, co szatańska nikczemność i ludzki nierozsądek zniszczyły lub zburzyły. Nie uczyniłem przy tym ani jednego kroku, który naruszyłby cudze prawa, lecz przywróciłem jedynie prawo naruszone przed 20 laty. W granicach dzisiejszej wielkoniemieckiej Rzeszy nie ma ani jednego obszaru, który by od najdawniejszych czasów do niej nie należał, nie był z nią związany, bądź też nie podlegał jej suwerenności. Na długo, zanim kontynent amerykański został odkryty przez białych lub przez nich zamieszkany, istniała ta Rzesza nie tylko w swej dzisiejszej wielkości, lecz posiadała wiele więcej, od tego czasu utraconych obszarów i prowincyj.

Gdy lat 21 temu zakończyła się krwawa wojna światowa, w milionach sercach odżyła niezłomna wiara, że pokój rozsądku i sprawiedliwości nagrodzi i uszczęśliwi narody, nawiedzone przez straszliwe ciosy wojny światowej. Używam słowo „nagrodzi“, ponieważ wszyscy ci ludzie, obojętnie jak wypadnie orzeczenie historyków, nie ponosiły żadnej winy w tym okropnym zajściu.

I jeśli po dziś dzień żyją jeszcze w kilku krajach politycy, na których już wtenczas można było wskazać jako na odpowiedzialnych za tę najpotworniejszą rzeź wszystkich czasów, to należało nad wielką masą walczących żołnierzy wszystkich krajów i narodów raczej się tylko litować, a nie ich winić. Jak wam wiadomo, moi Posłowie, nie angażowałem się osobiście politycznie w okresie przedwojennym, pełniłem jedynie obowiązki dobrego obywatela i żołnierza w ten sam sposób, jak niezliczone miliony innych obywa-

teli. Z najczystszy^m więc sumieniem mogłem podczas wojny i po wojnie walczyć dla wolności i przyszłości swego narodu. Dlatego też jestem uprawnionym przemawiać w imieniu milionów i milionów w równej mierze niewinnych, jeżeli oświadczę, że wszyscy, którzy walczyli dla dobra swoich narodów, spełniając najświętszy swój obowiązek, zdobyli prawo posiąść pokój, oparty na zasadach rozsądku i sprawiedliwości, by wreszcie ludzkość mogła przystąpić w wspólnym wysiłku do ukojenia wspólnie poniesionych strat.

Lecz o taki pokój oszukano miliony, bo nie tylko Niemcy i po stronie naszej walczące narody ucierpiały przez traktaty pokojowe, lecz skutki tych traktatów dotknęły katastrofalnie również zwycięzców. Wtenczas okazało się po raz pierwszy, jakim nieszczęściem było, że o polityce decydowali mężowie, którzy wogóle nie brali udziału w walkach wojny. Żołnierze albowiem nie znali nienawiści; znali ją tylko owi starzy politycy, którzy swe cenne życie tak starannie chronili przed zgrozą wojny, a którzy wówczas niby oszalałe duchy zemsty napadły na ludzkość. Nienawiść, nikczemność i nierozsądek były intelektualnymi twórcami Traktatu Wersalskiego. Tysiącletnie obszary życiowe i państwa zostały samowolnie rozbite i rozebrane; ludzie, należący od wieków do jednej wspólnoty, zostali oderwani jeden od drugiego, gospodarczo-życiowe podstawy zignorowano, a narody same przemieniono na zwycięzców jako jedynych uprzywilejowanych panów, lub na zwyciężonych jako niewolników, pozbawionych wszystkich praw. Dokument Wersalski został na szczęście dla przyszłych generacyj spisany czarny na białym. Inaczej albowiem wierzonoby kiedyś, że chodzi tu tylko o legendarny twór spaczoney fantazji.

Prawo samostanowienia blisko 115 milionów ludzi zostało pogwałcone nie przez żołnierzy zwycięskich, lecz przez opętanych polityków; ludzi tych samowolnie wyłączono ze środowisk, w których żyli, i przyłączono do nowych wspólnot, a to bez względu na ich krew i pochodzenie, na rozsądek i podstawowe warunki gospodarczo-życiowe.

Skutki były okropne.

Aczkolwiek owi mężowie stanu zniszczyli niejedno, to jednak nie udało im się usunąć jednego faktu: tej gigantycznej w środkowej

Europie żyjącej masy ludzkiej, która skupiona w tak bardzo ściśnionym obszarze, tylko za pomocą najintensywniejszej pracy, a zatem i porządku może zapewnić sobie chleb codzienny. Lecz cóż wiedzieli mężowie stanu tych tak zwanych imperii demokratycznych o tych problemach? Grono najgłupszych a wypuszczonych na ludzkość ignorantów, którzy w obszarach życiowych, w których blisko 140 ludzi na jednym kilometrze kwadratowym znaleźć musi swe wyżywienie, zniszczyli poprostu porządek, stworzony przez rozwój historyczny w przebiegu blisko 2000 lat, zamieniając go na nieporządek, przyczym jednak nie byli w stanie względnie nie mieli nawet na myśli rozwiązać tych problemów, które bądź co bądź współżyciu tych ludzi są zadane i za które mężowie ci jako byktatorzy nowego porządku świata przejęli swego czasu odpowiedzialność.

Lecz gdy się okazały katastrofalne skutki tego nowego porządku świata, demokratyczni dyktatorzy pokoju, pochodzenia amerykańskiego i europejskiego, okazali się tchórzami, tak że żaden z nich nie miał odwagi przejąć odpowiedzialność za to, co się stało. Jeden zwał winę na drugiego, starając się uratować siebie samego przed wyrokiem historii. Ludzie, gnębieni nienawiścią i nierozsądkiem dyktatorów, nie byli w stanie przyłączyć się do takiej akcji ratunkowej swoich niszczycieli.

Jest niemożliwym, wyliczyć stacje męki naszego narodu. Pozbawiony wszystkich swych posiadłości kolonialnych, ogołocony doszczętnie z wszystkich środków płatniczych a zatem zubożały, cierpiąc pod naciskiem tak zwanych reparacyj, naród nasz popadł w najokropniejszy okres swego nieszczęścia narodowego. I pamiętajmy dobrze: nie były to Niemcy narodowo-socjalistyczne, lecz Niemcy demokratyczne. Owe Niemcy, które na jeden moment były dość słabe, ufać przyrzeczeniom demokratycznych mężów stanu.

Wynikająca stąd niedola i ustawiczna nędza poczęły pchać naród nasz politycznie ku rozpacz. Najprzystojniejsi i najpilniejsi ludzie Europy Środkowej byli przekonania, że w doszczętnym zniszczeniu porządku, który stał się pozornie klątwą, istnieją

możliwości nowego zbawienia. Żydowskie pasożyty ograbiły naród bezlitośnie z jednej strony, a z drugiej strony podjudzały wynędzniałe masy. W miarę, w której rasa ta wykorzystywała nieszczęście narodu naszego dla własnych celów, udało się wychować niestety w niezliczonej rzeszy bezrobotnych odpowiednie elementy dla celów rewolucji bolszewickiej. Rozpad porządku politycznego, zamęt opinii publicznej, spowodowane przez prasę żydowską, nie posiadającą żadnego poczucia odpowiedzialności, doprowadziły do coraz silniejszych wstrząsów życia gospodarczego, a tym samym do stale wzrastającej nędzy i do potęgującej gotowości zaprzysiężenia się z bolszewicką ideologią wywrotową. Armia żydowskiej rewolucji światowej, jak nazywano milionową masę bezrobotnych, osiągnęła w końcu prawie 7 milionów. Takich stosunków Niemcy nigdy przedtem nie znały. W obszarze życiowym wielkiego niemieckiego narodu i należącego do nich starego państwa habsburskiego, pewność życia ekonomicznego mimo intensywnej walki życiowej, spowodowanej nadmiarem osiedlenia ziemi, stała się nie słabszą lecz przeciwnie silniejszą. Pilność i pracowitość, dobitna oszczędność oraz zamiłowanie sumiennego ładu nie były dotąd oczywiście w stanie dać nadmiernych bogactw zamieszkałym na tym obszarze życiowym ludziom, ale w każdym razie przyczyniły się do zachowania ich przed najgorszym zubożeniem.

Tym okrutniej wszyscy przez Traktat Wersalski skazani odczuli skutki tego narzuconego im przez demokratycznych dyktatorów pokoju nędzy. Znamy dzisiaj przyczyny tego strasznego epilogu wojny światowej. Przede wszystkim kierowała tu żądza zdobycia łupu. To, co okazuje się w życiu ludzkiej jednostki mało pożytecznym, chciano, spotęgowane do potencji milionowej, zademonstrować światu jako eksperyment pożyteczny. Ograbiając wielkie narody, odbierając im to, co da się zagrabić, będzie można potem życie swoje spędzić w beztroskim raju. Takie było zdanie tych gospodarczych dyletantów. W tym celu należało też

1. rozbić państwa. Trzeba było Niemcom zabrać kolonie, aczkolwiek ta własność kolonialna była dla demokracji świata zupełnie bezwartościową; trzeba było wtargnąć do najważniejszych

obszarów surowcowych i, o ile się okaże potrzeba, podporządkować je własnym wpływom, a przede wszystkim —

2. należało zapobiec, by w przyszłości nieszczęśliwe ofiary demokratycznych metod znęcania się nad narodami i ludźmi nie mogły kiedykolwiek przyjść znów do siebie wzgl. nawet się podnieść.

Tak zastosowano szatański plan obciążenia kilku generacji tym przekleństwem wspomnianych traktatów. Przez 60, 70 a nawet 100 lat Niemcy miały płacić sumy, których praktyczne uruchomienie musiało pozostać wprost zagadką. Realizacja tych gigantycznych sum była nie do pomyślenia w drodze wypłaty w złocie lub dewizach albo też przez bieżące spłaty w formie dostaw w wyrobach bez również zupełnego zniszczenia tych, którzy w ich zaślepieniu z nas ściągali ten haracz. W rzeczywistości demokratyczni dyktatorzy pokoju przez swój obłęd wersalski zniszczyli doszczętnie gospodarkę świata. Ich bezsensowne rozdarcie narodów i państw doprowadziło do zniszczenia wspólnoty gospodarczej i handlowej, zharmonizowanej w przeciągu długich wieków, a tym samym do przymusu dążenia do samowystarczalności a przez to znowu do zniszczenia dotychczasowych ogólnych warunków ekonomii świata.

Gdy lat 20 temu zapisałem się jako 7. członek ówczesnej Niemieckiej Partii Robotników w Monachium do księgi życia politycznego, spostrzegłem wszędzie wkoło siebie skutki szerzącego się upadku. Najgorszym objawem, jak już zaznaczyłem, była wynikająca stąd bezgraniczna rozpacz masy, zanik wszelkiego zaufania w ludzki rozsądek, a nawet w sprawiedliwość u sfer inteligencji, jak również brutalne objawy egoizmu wszystkich egoistycznych kreatur.

Jak dalece zdołałem w przeciągu 20 lat z tego chaotycznego rozkładu na nowo stworzyć naród i zaprowadzić znowu ład, to należy obecnie już do historii. Dziś pragnę przede wszystkim ustalić wytyczne mej polityki wobec zagranicy oraz ich urzeczywistnienie.

Do najhaniebniejszych pogwałceń dyktanda wersalskiego należy po wszystkie czasy rozdarcie narodu niemieckiego jak również

polityczne rozłączenie przestrzeni życiowej, na której bądź co bądź naród nasz żył od tysięcznych lat.

Moi Panowie Posłowie, Mężowie Reichstagu, nigdy nie poddawałem wątpliwości, że w Europie wydaje się prawie niemożliwym, znaleźć wszechstronnie zadawalające uregulowanie granic państwowych i narodowych.

Na skutek stopniowego zatrzymania się wędrówki ludów podczas ostatnich stuleci z jednej strony i tworzenia się wielkich skupisk ludowych z drugiej strony powstała w owym obszarze sytuacja, która pod tym czy owym względem przez zainteresowanych zawsze uważana będzie za niezadowalającą. Lecz sposób tego stopniowego formowania się osrodków narodowych i państwowych dawał w ubiegłym wieku możność w wiarę, że ostatecznie znaleziony zostanie kompromis, respektujący życie narodowe i uznający ustroje państwowe narodów europejskich, który bez zniszczenia porządku państwowego w Europie i polegających na nim podstaw gospodarczych pozwoli na zachowanie zasad narodowościowych.

Wojna światowa zniszczyła jednak wszystkie te nadzieje. Traktat Wersalski nie uczynił zadość ani jednej ani drugiej zasadzie. Nie poszanowano ani prawa samostanowienia narodów ani też nie uwzględniono konieczności gospodarczych lub też państwowych względnie warunków rozwoju w Europie. Mimo to nie pozostawiałem nigdy żadnych wątpliwości, jak już zaznaczyłem, że rewizja Traktatu Wersalskiego znajdzie gdzieś swoje granice. Wypowiedziałem to zawsze szczerze i otwarcie, i to nie z przyczyn taktycznych, ale z jak najgłębszego przekonania.

Jako wódz narodu niemieckiego nie pozostawiałem nigdy wątpliwości, że wszędzie tam, gdzie najwyższe interesy współzycia europejskiego tego wymagają, interesy narodowe w pojedynczych wypadkach, o ile to okaże się koniecznym, będą musiały ustąpić. A mianowicie, jak już zaznaczyłem, nie z punktu rozważań taktycznych; nie pozostawiałem też żadnych wątpliwości co do tego, iż ten pogląd jest dla mnie święcie obowiązującym. Z tego też powodu dla całego szeregu prawdopodobnie spornych obszarów znalazłem ostateczne rozwiązania, o których powiadomiłem nie

tylko zagranicę lecz i własny kraj, i zapewniłem również ich poszanowanie.

Nie wywodziłem nigdy, jak Francja to czyniła w roku 1870/71, że odstąpienie Alzacji i Lotaryngii jest sprawą na przyszłość nie do zniesienia, lecz zrobiłem tu różnicę między okręgiem Saary i byłymi dwoma obszarami koronnymi Rzeszy. Odnośnie tego mego stanowiska nie nastąpiła zmiana poglądów ani nie nastąpi też żadna rewizja. W moim kraju w żadnym wypadku nie dopuściłem do takiej publikacji ani dyskusji na powyższy temat. Powrót obszaru Saary wymazał w Europie raz na zawsze wszelkie terytorialne problemy między Francją i Niemcami.

Co prawda, uważałem to zawsze jako ubolewania godne, że francuscy mężowie stanu uznawali to moje stanowisko za zupełnie naturalne. Tak jednak sprawy te nie stoją. Wypowiadałem ten pogląd bynajmniej nie z obawy przed Francją; przecież jako były żołnierz nie mam żadnej przyczyny do takiej obawy. Poza tym, poruszając zagadnienie obszaru Saary, nie pozostawiałem nigdy żadnej wątpliwości, że nie moglibyśmy się nigdy zgodzić na niezwrócenie nam tego terytorium. Wysuwałem natomiast ten pogląd w stosunku do Francji jako wyraz konieczności doprowadzenia w jakikolwiek sposób do pokoju w Europie przez usunięcie wiecznie otwartej sprawy rewizji, która byłaby zarodkiem stałej niepewności a nawet naprężenia. Jeśli dziś to naprężenie nastąpiło, to Niemcy nie są za to odpowiedzialne, ale wyłącznie owe międzynarodowe elementy, które planowo naprężenie to wywołują dla swych własnych kapitalistycznych interesów.

Całemu szeregowi państw złożyłem obowiązujące oświadczenia. Żaden z nich nie może uskarżać się, by kiedykolwiek ze strony Niemiec wystosowana była w stosunku do tych państw choć jedna aluzja, któraby była wyrazem przeciwnej tendencji. Żaden z północnych mężów stanu np. nie może twierdzić, że otrzymał od Rządu Rzeszy lub też ze strony publicznej opinii niemieckiej jakąkolwiek propozycję, któraby nie była zgodną z suwerennością i integralnością tych państw.

Byłem szczęśliwy, że kilka państw europejskich na skutek

wymienionych oświadczeń ze strony Rządu Rzeszy wyraziły swoją wolę do utrzymania i pogłębienia bezwzględnej neutralności. Dotyczy to Holandii, Belgii, Szwajcarii, Danii itd. Francję wymienilem już poprzednio. Nie potrzebuję chyba nadmienić Italii, z którą łączy nas najgłębsza i najserdeczniejsza przyjaźń, albo Węgier i Jugosławii, z którymi żyjemy w serdecznych stosunkach sąsiedzkich. Natomiast nie pozostawiałem nigdy żadnej wątpliwości, i to od początku mej działalności politycznej, że istniały po drugiej stronie stosunki, które godzą w istotę samostanowienia naszego narodu w sposób tak podły i wulgarny, że nie jesteśmy w stanie ich kiedykolwiek przyjąć i uznać. Nie egzystuje żadne napisane przezemnie słowo, ani żadna przezemnie wygłoszona mowa, w których by moje stanowisko do wyżej wymienionych narodów miało inne oblicze, jak to właśnie wyłuszczone.

Tak samo nie ma żadnego słowa na piśmie lub przemówienia, w którym względem innych spraw byłbym wyraził co innego, jak to, co zostało potwierdzone przez moje czyny.

1. Austria. Najstarsza Marchia Wschodnia narodu niemieckiego była kiedyś murem obronnym narodu naszego na południowym wschodzie Rzeszy. Niemieccy obywatele tego kraju rekrutują się z osadników wszystkich szczepów niemieckich, aczkolwiek szczep bawarski przedstawiał może przeważający element. W późniejszym okresie Marchia Wschodnia stała się fundamentem trwającego pół tysiąca wieku cesarstwa niemieckiego, a Wiedeń stolicą ówczesnej Rzeszy Niemieckiej. Następnie w przebiegu stopniowego rozkładu przez korsykańskiego Napoleona, Rzesza, ta została doszczętnie rozbita, aczkolwiek żyła potem nadal jako Związek Niemiecki. Wspólnie prowadziła ona i przecierpiała największą wojnę wszystkich czasów, wiedzioną co prawda nie zwartością państwową, ale natomiast tęsknotą za jedną wspólnotą narodową. Ja sam jestem dzieckiem Marchii Wschodniej. Zbrodniarze z pod znaku Wersalu nie tylko że rozbili Rzeszę Niemiecką i zlikwidowali Austrię, ale w dodatku zakazali Niemcom przyznawania się do owej wspólnoty, do której należeli ponad tysiąc lat. Usunięcie takiego stanu rzeczy uważałem jako moje najwyższe i najświętsze zadanie życiowe. Nie

przestawałem też nigdy głosić światu tej właśnie woli. Każdej chwili byłem także zdecydowany, przeprowadzić w czyn te nurtujące mnie dzień i noc myśli. W stosunku do mego powołania przez Opatrzność byłbym popełnił grzech, gdybym był stał się zdrajcą moich zamiarów przywrócenia na łono macierzy mego kraju rodzinnego i mego narodu niemieckiego w Marchii Wschodniej, które na nowo przyłączyłem do niemieckiej wspólnoty narodowej.

Tym samym wymazałem najhaniebniejszą kartę Traktatu Wersalskiego. Przywróciłem $7\frac{1}{2}$ milionowej rzeszy Niemców prawo samostanowienia. Usunąłem demokratyczne pogwałcenia, dokonane na tych $7\frac{1}{2}$ milionach ludzi. Zniosłem zakaz stanowienia o swym losie i przeprowadziłem przed obliczem historii odnośne głosowanie. Wynik tego głosowania był dokładnie taki, jakiego się nie tylko ja spodziewałem, lecz również i owi wersalscy demokratyczni gwałciciele narodów. Bo z jakiej innej przyczyny mieli oni z resztą wydać zakaz głosowania nad „Anschluss'em“?

2. Czechy i Morawy.

Gdy w przebiegu wędrówki narodów z przyczyn niewyjaśnionych wywędrowały szczepy niemieckie z dzisiejszego obszaru czesko-morawskiego, wtoczył się na tę połąć pomiędzy pozostałych Niemców obcy naród słowiański. Od tego czasu jego obszar życiowy zostaje okolony w formie podkowy przez ludność niemiecką. Samodzielna egzystencja tego kraju jest na dalszą metę na odcinku gospodarczym nie inaczej do pomyślenia jak w związku z narodem niemieckim. Oprócz tego żyli na tej przestrzeni ziemi czesko-morawskiej 4 miliony Niemców. Na skutek presji większości czeskiej rozpoczęto od zaistnienia Traktatu Wersalskiego politykę wynaradawiania, do czego dołączyły się jeszcze złe warunki ekonomiczne, które na skutek szerzącej się tam nędzy spowodowały emigrację elementu niemieckiego. Liczba pozostałych tam Niemców spadła więc do cyfry 3.7 milionów. Obszar ten jest na pograniczu zamieszkały wyłącznie przez osadników niemieckich. Jednak i wewnątrz kraju znajdują się zwarte wielkie niemieckie skupiska. Naród czeski jest co do swego pochodzenia nam obcy. Natomiast przez tysiącletnią wspólnotę kultura jego została istotnie

formowana i kształtowana przez wpływy niemieckie. Jego gospodarka jest wynikiem przynależności do wielkiej gospodarki niemieckiej. Stolica tego kraju była okresowo niemiecką stolicą cesarską; posiada najstarszy uniwersytet niemiecki. Liczne katedry, ratusze, pałace szlachty i mieszczaństwa są świadkami niemieckich wpływów kulturalnych. W przebiegu minionych wieków naród czeski kształtował swoje stosunki z narodem niemieckim to serdeczniej to luźniej. Każde zbliżenie prowadziło do rozkwitu obu narodów, a każdy okres sporu do katastrofy.

Zalety i walory narodu niemieckiego są nam znane. Jednak i naród czeski w całości zasługuje na nasze uznanie za swą zręczność i swe zdolności, za swą pracowitość i pilność, swoje przywiązanie do ziemi rodzinnej i własnej tradycji narodowej. I na prawdę były takie okresy, w których wzajemne respektowanie narodowości było rzeczywistością. Demokratyczni twórcy pokoju wersalskiego mogą sobie przypisać zasługę powierzenia narodowi czeskiemu specjalnej roli antyniemieckiego żandarma.

W tym celu przyznali oni temu, w takim układzie substancji narodowej niezdolnemu do życia państwu samowolnie cudze dobro ludowe, to znaczy, że pogwałcili inne narodowości, by w ten sposób zapewnić w Europie Środkowej ciągle ukryte zagrożenie niemieckiego narodu.

Bo przecież państwo to, którego tak zwany naród państwowy stanowił jego mniejszość, mogło być utrzymane jedynie za pomocą brutalnego pogwałcenia narodowej większości. Takie pogwałcenie natomiast było tylko możliwe przy zapewnieniu opieki i pomocy ze strony demokracji europejskich. Tej pomocy można było się oczywiście jednak tylko wtedy spodziewać, jeśli państwo to gotowe było, powierzoną mu z chwilą jego powstania rolę wiernie przejąć i spełnić.

Całym sensem tej roli było uniemożliwienie konsolidacji Europy Środkowej i stworzenie pomostu dla agresji bolszewickiej w kierunku Europy i przede wszystkim stać się lancknechtem demokracji europejskich przeciw Niemcom. Reszta wynikała już potem sama z siebie.



Czym więcej państwo to starało wywiązać się z powyższych zadań, tym bardziej wzrastał opór sprzeciwiających się tym zadaniom mniejszości narodowych. Czym bardziej wzmagał się opór, tym silniej musiano przeprowadzać ujarzmienie. To przymusowe napięcie wewnętrznych przeciwieństw prowadziło znowu do coraz większej zależności od demokratycznych twórców państw i dobrodziejów europejskich. Bo przecież tylko oni byli w stanie na dłuższą metę pod względem gospodarczym utrzymać tę przeciwną naturze i sztuczną egzystencję tego tworu.

W pierwszym rządzie Niemcy miały zasadniczo tylko jedno zainteresowanie: oswobodzenie blisko 4 milionów Niemców z nieznośnej sytuacji w tym kraju i umożliwienie im powrotu do macierzy, a zatem do tysiącletniej Rzeszy.

Że oczywiście problem ten został rozszerzony natychmiast na wszystkie inne zagadnienia narodowościowe, było zupełnie zrozumiałym. Tak samo jednak fakt, że rozejście się wszystkich narodowości doprowadzić musiało pozostałe państwo do utraty wszelkiej możliwości życia, co zresztą było zupełnie jasne dla owych wersalskich twórców państw. Świadomość ta była przecież dla nich powodem pogwałcenia innych mniejszości i wcielenia ich, wbrew ich woli, do tej dyletanckiej konstrukcji państwowej.

I również w tym wypadku nie poddawałem moich poglądów ani nastawienia mego żadnej wątpliwości. Pewnie, że tak długo jak Niemcy były bezsilne i bezbronne, można było przeprowadzać bez faktycznego oporu Rzeszy owe pogwałcenie prawie 4 milionów, Niemców. Jednak tylko dziecko polityczne mogło w to wierzyć, że naród niemiecki pozostanie po wieczyste czasy w położeniu, w jakim znajdował się w roku 1919. Tolerowanie takich haniebnych stosunków mogło tak długo tylko trwać, jak długo kierownictwo Rzeszy Niemieckiej spoczywało w rękach utrzymywanych przez zagranicę międzynarodowych zdrajców kraju. Z chwilą zwycięstwa socjalizmu narodowego owi zdrajcy narodu musieli przenieść się tam, skąd pobierali swoje pieniężne subsydia, a rozwiązanie tego problemu stało się tylko kwestią czasu. Przytem chodziło tu wyłącznie o zagadnienie dotkniętych tym problemem narodowości, lecz

nie o zagadnienie Europy Zachodniej. Oczywiście zainteresowanie się Europy Zachodniej państwem, sztucznie stworzonym we własnym interesie, było zupełnie zrozumiałe. Że jednak ugrupowane wokół tego państwa narodowości uważali to zainteresowanie jako dla nich miarodajne, było prawdopodobnie dla niejednych mylnym wnioskiem. Póki zainteresowanie to było skierowane na podstawie finansową tej organizacji państwowej, strona niemiecka nie byłaby się niczemu sprzeciwiała, gdyby nie fakt, że to zainteresowanie finansowe było w efekcie podporządkowane wyłącznie celom mocarstwowej polityki demokracji.

Poparcie finansowe tego państwa również miało jedną tylko myśl przewodnią: stworzenie wyposażonego militarnie jak najlepiej państwa z zadaniem ugruntowania bastionu, sięgającego w głąb Niemiec, bądź to jako podstawa militarnych operacji w połączeniu z atakiem na Rzeszę od zachodu, lub choć tylko jako punkt oparcia dla lotnictwa, co oczywiście posiadało bezsprzeczną wartość. Czego się spodziewano od tego państwa, wynika zupełnie jednoznacznie ze stwierdzenia francuskiego ministra lotnictwa Pierre Cot'a, który spokojnie wypowiedział, że zadanie tego państwa będzie w każdym wypadku zatargów służyć jako port lotniczy dla startowania i lądowania bombowców, z którego będzie można osiągnąć w jak najkrótszym czasie i zniszczyć najważniejsze centra przemysłowe Niemiec. Jest więc zupełnie zrozumiałym, że kierownictwo Rzeszy Niemieckiej ze swej strony postanowiło lotnisko to unieszkodliwić.

Rząd Rzeszy nie powziął tej decyzji z poczucia nienawiści do narodu czeskiego. Raczej przeciwnie! Bo przecież w przebiegu współżycia obu narodów na płaszczyźnie tysiącletniej bywały setki lat najściślejszego kontaktu i wspólnej pracy, a nieporozumienia, które również miały miejsce, trwały zawsze tylko krótki czas. W chwilach napięcia, u walczących w pierwszej linii pozycji narodowościowych, oczywiście namiętność ludzka może zaciemnić obraz sprawiedliwości, powodując niesprawiedliwą ocenę całokształtu zagadnień. Jest to charakterystycznym dla każdej wojny. Lecz w długich epokach harmonijnego współżycia oba narody zawsze doskonale rozumiały, że nawzajem mają święte prawo do poszanowania i respektowania swej narodowości.

Ja sam, nawet w okresie lat walki, nie występowałem w charakterze obrońcy jednostronnych tylko interesów ludu i Rzeszy, lecz wyrażałem względem Czechów przysługujący im szacunek. Jedno jest pewne, gdyby się demokratycznym akuszerom tego państwa było udało dopiąć ostatecznego celu, wtenczas zapewne Rzesza Niemiecka nie byłaby zginęła, aczkolwiek bylibyśmy mogli odnieść ciężkie straty. Nie! czeski naród byłby prawdopodobnie w stosunku do swej wielkości i swego położenia poniósł o wiele gorsze, a nawet jestem przekonany, najkatastrofalniejsze skutki. Jestem zatem szczęśliwy, że udało się mimo złości interesantów demokratycznych, uniknąć w Europie Środkowej tej katastrofy, co zawdzięczamy nie tylko własnemu umiarkowaniu, lecz również roztropności narodu czeskiego.

To, o co walczyli w ciągu dziesiątków lat najlepsi i najświatlejsi przedstawiciele narodu czeskiego, zostanie już z góry narodowi temu przyznane przez narodowo-socjalistyczną Rzeszę, a mianowicie prawo do własnego życia narodowościowego, opieki nad tym życiem i jego wykorzystania.

Narodowo-socjalistyczne Niemcy nie myślą nawet się wyprzec kiedykolwiek swych zasad rasowych, które stanowią naszą dumę. Korzyści stąd będzie czerpał nie tylko naród niemiecki, lecz również i czeski. Żądamy jedynie, by respektowano konieczności historyczne i przymusowe położenie gospodarcze, w którym się wszyscy znajdujemy.

Gdy dnia 22 lutego 1938 roku rozwiązanie tego problemu zapowiedziałem w Reichstagu, byłem przekonany, że służę konieczności zachodzącej w Europie Środkowej. Jeszcze w marcu 1938 roku byłem przekonania, że na drodze powolnej ewolucji może się udać rozwiązać zagadnienie mniejszości w tym państwie i stworzyć wcześniej lub później za pomocą współpracy układowej wspólną tę platformę, która nietylko politycznie ale przede wszystkim też gospodarczo mogłaby być pożyteczną dla nas wszystkich. Dopiero gdy pan Benes, znajdujący się całkowicie w rękach swoich międzynarodowo-demokratycznych finansistów, zrobił z tegoż zagadnienia wojskowe wystąpienie i rozpoczął falę prześladowania

Niemców, zarządzając równocześnie znaną mobilizację, przez którą zamierzał państwu niemieckiemu sprawić porażkę międzynarodową i szkodzić jego prestiżowi, poznałem jasno, że na tej drodze nie może się udać żadne rozwiązanie. Ówczesne bowiem kłamstwo o niemieckiej mobilizacji zostało widocznie zasugerowane Czechom przez zagranicę jedynie w tym celu, by Niemcy poniosły utratę swego prestiżu.

Jest chyba zbyt wiele, bym jeszcze raz powtórzył, że Niemcy w maju roku ubiegłego nie zmobilizowały ani jednego żołnierza, natomiast jednak, że byliśmy wszyscy tego zdania, że właśnie los pana Schuschnigga winien być ostrzeżeniem dla wszystkich innych, by nawiązać porozumienie na drodze sprawiedliwszej oceny mniejszości narodowych. Ze swej strony byłem na wszelki wypadek gotów cierpliwie, i jeżeli potrzeba, przez szereg lat realizować rozwój taki na drodze pokojowej. Ale właśnie to pokojowe załatwienie było podżegaczom demokratycznym solą w oku. Nienawidzą nas Niemców i najchętniej by nas wytępilli. Lecz cóż są dla nich również i Czesi? Środkiem do celu! Co może ich obchodzić los tego małego uczciwego narodu, jak może ich interesować los stu tysięcy posłusznych żołnierzy, którzy koniecznie musieli się stać ofiarami ich polityki? Tym zachodnio europejskim podżegaczom nie zależało na sprowadzeniu pokoju, lecz na przelewie krwi, przez który pragnęli podjudzić jeszcze bardziej narody dla dalszego ponownego przelewu krwi.

Dlatego stworzono plotkę o niemieckiej mobilizacji, którą okłamać ludność praską. Tym sposobem miały być dostarczone argumenty dla czeskiej mobilizacji. Przypuszczano przede wszystkim, że nie dające się już dalej ominąć wybory w ziemiach sudeckich będzie można poddać pod presję militarną.

Według ich zdania Niemcy miały tylko dwie możliwości: albo pogodzenie się z tą czeską mobilizacją i z tym przyznanie się do haniebnej porażki albo też rozprawa z Czechosłowacją, krwawa wojna i związana z tym ewentualność zmobilizowania niezainteresowanych zupełnie tymi sprawami ludów Europy Zachodniej, wciągania ich do krwawego oblędu, by tym sposobem ludzkość zanurzyć

w nowej katastrofie, przy której jedni mają zaszczyt zapłacić życiem, drudzy zaś przyjemność wzbogacania się na dostawach wojennych.

Moi Panowie Posłowie, wy znacie moją ówczas powziętą natchmiał decyzję:

1. Załatwienie tej sprawy, a mianowicie jeszcze w roku 1938 najpóźniej do dnia 2 października.

2. Przygotowanie tego rozwiązania wszystkimi tymi środkami, które nie mogły pozostawić żadnych wątpliwości, że każda próba wmieszania się zostanie odparta przez zjednoczone siły narodu.

Zarządziłem wówczas rozbudowanie naszych fortyfikacji zachodnich. Dnia 25 września 1938 r. fortyfikacje te znajdowały się już w stanie, przewyższającym siłę odporną byłej linii Zygfryda z czasów wojny światowej o 30 wzgl. 40 razy.

Fortyfikacje te są obecnie już w istotnej części ukończone i otrzymują przeze mnie właśnie później podane nowe linie koło Akwizgranu i Saarbrücken. Także te nowe odcinki są już dziś w wysokiej mierze gotowe do celów obrony. W stanie, w którym znajduje się dziś najpotężniejsza ta po wszystkie czasy twierdza, może naród niemiecki mieć uspakajającą pewność, że nie ma na świecie potęgi, która by zdołała front ten kiedykolwiek przełamać.

Gdy pierwsza próba prowokacji za pomocą czeskiej mobilizacji nie doprowadziła jeszcze do pożądanego wyniku, rozpoczęła się druga faza, która wykazała otwarcie faktyczne tendencje tej sprawy, dotyczącej wyłącznie interesów Europy Środkowej. Jeżeli się dzisiaj w świecie rozlega krzyk: „Nigdy więcej Monachium“, — to jest to potwierdzeniem, że podżegacze wojenni uważają pokojowe załatwienie problemu za rzecz najgorszą, jaka kiedykolwiek mogła się zdarzyć. Ubolewają, że nie popłynęła krew! Naturalnie nie ich krew, bo przecież ci podżegacze nie stoją tam, gdzie się strzela, lecz jedynie tam, gdzie się zarabia. Natomiast chodzi o krew wielu bezimiennych żołnierzy. Co do konferencji monachijskiej nie zachodziła właściwie żadna potrzeba zwołania jej. Doszła ona bowiem jedynie dla tego do skutku, że państwa, które

parły z początku do oporu za każdą cenę, musiały się postarać o wycofanie się z tej sprawy w sposób mniej lub więcej godziwy. Bez Monachium, to znaczy bez mieszania się państw zachodnich do sprawy, rozwiązanie byłoby się stało o wiele prostsze, i prawdopodobnie nie byłoby wogóle doszło do takiego zaostrożenia.

Decyzja monachijska dała następujący wynik:

1. Powrót do Rzeszy najgłówniejszych ośrodków niemieckich w pasie granicznym Czech i Moraw.

2. Nerozwązanie pozostałych problemów tego państwa, to znaczy powrót wzgl. odłączenie żyjących tam węgierskich i słowackich mniejszości.

3. Niezałatwiono także kwestię gwarancji. Gwarancja tego państwa, o ile to się odnosiło do Niemiec i Italii, była od razu uzależniona od zgody wszystkich graniczących z tym państwem zainteresowanych, a tym samym od faktycznego rozwiązania niezałatwionych problemów dotyczących tych interesantów. Następujące zagadnienia nie zostały jeszcze wówczas załatwione:

1. Powrót węgierskich obszarów do Węgier.

2. Powrót polskich obszarów do Polski.

3. Rozwiązanie zagadnienia słowackiego.

4. Rozwiązanie zagadnienia Rusi Podkarpackiej.

Jak wam wiadomo, zaraz na początku pertraktacyj między Węgrami i Czechosłowacją przedstawiciele wymienionych obu państw zwrócili się do Niemiec i do zaprzyjaźnionej z nami Italii, prosząc o pełnienie przez nas roli rozjemców przy ustaleniu nowych granic między Słowacją, Rusią Podkarpacką i Węgrami. Tym samym nie skorzystali oni z możliwości odwołania się do czterech mocarstw, a najwyraźniej zrezygnowali z niej, czyli odrzucili tę możliwość.

I to było zrozumiałe. Wszyscy na tym obszarze mieszkający pragnęli wytchnienia i pokoju. Italia i Niemcy były gotowe iść za tym głosem. Ze strony Francji i Anglii nie nastąpił i nie mógł też nastąpić żaden sprzeciw w sprawie takiej ugody, która już umowę monachijską formalnie zdystansowała. Bo byłoby przecież chyba szaleństwem wysyłać protesty z Londynu lub Paryża przeciwko akcji Niemiec lub Italii, jeżeli ta akcja została wyłącznie spowodowana przez odnośne państwa.

Decyzja Italii i Niemiec jak to zresztą zawsze bywa w takich wypadkach nie zadowolili bez zastrzeżeń żadnej ze stron. Decyzja ta miała od razu tę wadę, że musiała być przez obie strony dobrowolnie uznana. Gdy wyrok ten zapadł nastąpił w krótkim czasie po jego zaakceptowaniu gwałtowny protest ze strony dwóch państw. Węgry jako ogólnie i specjalnie zainteresowane zażądały Rusi Podkarpackiej, a Polska wspólnej granicy z Węgrami. Było zatem do przewidzenia, że w takich warunkach pozostała reszta kraju, zrodzonego ongiś w Wersalu, była skazana na zagładę.

Faktem było, że w utrzymaniu takiego stanu rzeczy było zainteresowane prawdopodobnie tylko jedno państwo, a mianowicie Rumunia, która przez usta osoby najbardziej powołanej osobiście mi oświadczyła, jak pożądanym byłoby, uzyskać poprzez Ruś Podkarpacką i Słowację bezpośrednie połączenie z Niemcami. Wymieniam ten szczegół jako ilustrację dla uczucia zagrożenia przez Niemcy, w którym według opinii amerykańskich jasnowidzów znajdować się ma rząd rumuński. Oczywiście, Niemcy nie mogły się opierać na dłuższą metę takiemu rozwojowi a tym mniej walczyć dla utrzymania sytuacji, za którą nie mogły wziąć na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wreszcie nadszedł moment, w którym zdecydowałem się w imieniu rządu Rzeszy oświadczyć, iż nie myślimy nadal, by obciążać się odium, jakoby dla utrzymania drogi wypadowej do Rumunii zamierzamy sprzeciwiać się pragnieniu Polski i Węgier posiadania wspólnej granicy. Ponieważ poza tym rząd czeski powrócił do swoich dawniejszych metod i również Słowacja zaczęła objawiać pragnienia niezależności, nie mogło być żadnej mowy o dalszym trzymaniu tego państwa. Wersalska konstrukcja Czechosłowacji przeżyła się sama w sobie.

Czechosłowacja rozpadła się nie dla tego, że Niemcy tego chcieli, lecz dla tego, że na dłuższą metę jest zupełnie wykluczonym, utrzymać przy życiu państwo sztucznie stworzone przy stole konferencyjnym.

Z tej też przyczyny Niemcy odrzuciły propozycje Anglii i Francji w sprawie gwarancji, które nadeszły na kilka dni przed upadkiem

tego państwa. Oprócz tego było brak wszelkich stworzonych swego czasu w Monachium podstaw. Przeciwnie. Gdy wreszcie, — w chwili, gdy cały ten twór objęty był rozkładem, i praktycznie wzięwszy, już więcej nie egzystował —, Rząd Rzeszy zdecydował się do interwencji, nastąpiło to wyłącznie już na podstawie zupełnie zrozumiałego obowiązku. Należy bowiem w tym miejscu jeszcze zaznaczyć co następuje:

Rząd Rzeszy już z okazji pierwszej wizyty w Monachium czeskiego ministra spraw zagranicznych p. Chvalkowskiego wyraził dobitnie swoje stanowisko co do przyszłości Czechosłowacji. Wówczas zapewniłem pana Ministra Chvalkowskiego, że Niemcy zapewniają jego krajowi pełną lojalność, i że ze strony Niemiec nie grożą Czechosłowacji żadne trudności, o ile Czechy ze swej strony zagwarantują również lojalność w stosunku do mieszkających tamże licznie niemieckich mniejszości, i jeśli nastąpi tam uspokojenie.

Niemniej jednak nie pozostawiłem żadnej wątpliwości co do tego, że na wypadek podjęcia jakichkolwiek kroków przez Czechy w duchu tendencji politycznych ustąpionego pana dra Benesza, Niemcy nie dopuszczą do rozwoju sytuacji w tym kierunku, lecz zduszą ją już w zarodku. Zwróciłem wówczas uwagę na bezcelowość utrzymywania tak potężnego arsenału wojskowego w Europie Środkowej, który jedynie mógł być uważany jako niebezpieczne ognisko.

Jak słusznym było to moje ostrzeżenie, dowiodły następne wypadki: Na skutek ciągle wzrastającej propagandy podszeptu jak również na skutek stopniowo wzmagającego się ponownego nastawiania czeskich gazet na dawniejsze metody, musiał każdy nawet nie szczególnie uświadomiony obywatel zrozumieć, że w niedługim już czasie nastąpi znowu zastosowanie dawniejszych praktykowanych przez Czechów metod. Niebezpieczeństwo wojskowej rozprawy stawalo się coraz większe, tym bardziej, że należało liczyć się z tym, że jakiś wariat mógłby zadysponować tymi ogromnymi zapasami materiału wojennego. Ten właśnie moment zawierał w sobie niebezpieczeństwo wybuchów w nieobliczalnym wprost promieniu. Moi Panowie Posłowie, chcę wam zakomunikować choć kilka tych gigantycznych cyfr owego międzynarodowego,

środkowo-europejskiego magazynu materiałów wybuchowych. Od czasu okupacji tego obszaru zajęto i zabezpieczono:

A. Broń lotnicza

1. samoloty	1582
2. działa przeciwlotnicze	501

B. Armia

1. działa (lekkie i ciężkie)	2175
2. miotacze min	785
3. pancerne wozy bojowe	469
4. karabiny maszynowe	43876
5. pistolety	114000
6. karabiny	1090000

C. Amunicja

1. amunicja dla piechoty ponad	1 000 000 000 szt.
2. amunicja dla artylerii ponad	3 000 000 szt.

D. Dalszy materiał wojenny wszelkiego rodzaju:

Przyrządy do budowy mostów
 aparaty podsłuchowe
 reflektory z przyborami
 przyrządy miernicze
 samochody i
 specjalne pojazdy motorowe

I to w olbrzymich ilościach!

Ja myślę, że jest to wielkim szczęściem dla milionów ludzi, że dzięki rozsądkowi odpowiedzialnych mężów drugiej strony udało się w ostatniej minucie zapobiec eksplozji i znaleźć takie rozwiązanie, które raz na zawsze usunęło poza nawias świata to środkowo-europejskie gniazdo niebezpieczeństwa.

Twierdzenie, jakoby to rozwiązanie było w sprzeczności z uchwałami, powziętymi w Monachium, nie może być w niczym udowodnione ani potwierdzone. Pod żadnym warunkiem decyzja monachijska nie mogła być uważana jako ostateczna. Przecież już wtenczas stwierdzono, że jeszcze i inne problemy wymagały załatwienia i miały być jeszcze rozwiązane. A fakt, że ci, których dane sprawy dotyczyły, nie zwrócili się do czterech mocarstw, lecz tylko do Italii i Niemiec, jest momentem decydującym i nie

może stanowić podstawy zarzutu pod naszym adresem. Nie można nam również zarzucać, że ponosimy odpowiedzialność za upadek Czechosłowacji i jej nieistnienie. Natomiast jest zupełnie zrozumiałym, że Niemcy swoje bądź co bądź tysiącletnie interesy, nie tylko polityczne ale i gospodarcze, wzięły pod swą pieczę, skoro system etnograficzny oddawna już był stracił swoją moc.

Czy rozwiązanie problemu, przeprowadzone przez Niemcy, jest słuszne czy nie, wykaże przyszłość. Jeden fakt jednak jest bezsporny: że załatwienie tego problemu nie podlega angielskiej kontroli ani też angielskiej krytyce; Czechy bowiem i Morawy, jako reszta byłej Czechosłowacji, nie mają nic a nic wspólnego z układem Monachijskim. Tak samo jak ewentualne zarządzenia angielskie, powiedzmy np. w północnej Irlandii — mogą one być słuszne czy złe —, nie podlegają niemieckiej kontroli lub krytyce, w tej samej mierze jest to niemożliwe także w stosunku do tych starych obszarów niemieckich elektorstw.

Nie mogę na prawdę zrozumieć, jak można było łączyć ugodę, zawartą w Monachium między panem Chamberlainem a mną, z tym wypadkiem. Boć przecież sprawa Czechosłowacji została uregulowana w protokóle czterech mocarstw i to tak dalece, jak to było wtenczas możliwym. Poza tym przewidziano na wypadek niezawarcia umowy przez zainteresowanych, że oni będą mieli możliwość zwrócenia się do tych czterech mocarstw, które potem, po upływie trzech miesięcy, przystąpiłyby do ponownych obrad.

Zainteresowani jednak nie zwrócili się wcale do czterech mocarstw, lecz tylko do Niemiec i Italii. Że zainteresowani byli do tego uprawnieni, wynika z tego, że ani Francja ani Anglia nie zgłosiły w tej sprawie protestu, a przeciwnie, przyjęły decyzję Niemiec i Italii bez jakichkolwiek komentarzy.

Nie, układ zawarty między panem Chamberlainem a mną, nie miał żadnej styczności z tym problemem, a odnosił się wyłącznie do zagadnień współżycia Anglii i Niemiec. Wynika to również zupełnie jasno z tego, że takie kwestie w sensie umowy monachijskiej i niemiecko-angielskiego Traktatu Morskiego miały na przyszłość być roztrząsane w atmosferze przyjaznej, w drodze właśnie konsultacji. Gdyby jednak umową tą miała również być

objęta każda niemiecka akcja polityczna, to również i Anglia nie mogła by uczynić żadnego kroku np. w Palestynie lub na innym odcinku bez poprzedniej konsultacji z Niemcami. Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że my tego nie oczekujemy, ale równocześnie musimy odrzucić podobne oczekiwania drugiej strony, skierowane pod naszym adresem. Jeżeli jednak z tego powodu pan Chamberlain wysuwa wniosek, że tym samym został anulowany układ monachijski jako przez nas niedotrzymany, to przyjmuję oświadczenie to do wiadomości, wyciągając wynikające z niego konsekwencje.

W całym czasie mej politycznej działalności byłem zwolennikiem szczerzej przyjaźni i współpracy angielsko-niemieckiej. W mojej partii popierała mnie niezliczona ilość ludzi tego samego poglądu. Możliwe, że właśnie ten pogląd łączył ich ze mną. Życzenie wzajemnej przyjaźni i współpracy nie pokrywa się tylko z moim uczuciem, które ma swoje źródło w wspólnocie pochodzenia obu narodów, ale także z moją świadomością znaczenia egzystencji Brytyjskiego Imperium dla całej ludzkości.

I tu nie pozostawiłem żadnej wątpliwości, że w egzystencji tego państwa widzę bezcenny fundament dla całej kultury i gospodarki ludzi tej ziemi. Obojętne w jaki sposób Wielka Brytania doszła w posiadanie swego państwa kolonialnego — wiem, że stało się to w drodze przemocy, a często nawet przy użyciu brutalności —, muszę jednak równocześnie stwierdzić, że żadne inne państwo nie doszło do władzy innym sposobem, i że ostatecznie przed historią świata metoda znaczy mniej niż zwycięstwo, i to nie w znaczeniu zwycięstwa metody, lecz ogólnego pożytku, który z takiej metody wynika. Naród anglo-saski dokonał bezsprzecznie olbrzymiego dzieła kolonizatorskiego na tym świecie. To dzieło podziwiam szczerze. Myśl o zniszczeniu tej pracy zdawałaby mi się i zdaje mi się, patrząc z wyższej płaszczyzny ludzkiej, jako wymysł ludzkiego herostratyzmu. Jednak ten mój szczerzy respekt przed dokonanym dziełem nie oznacza wcale rezygnacji z zapewnienia życia memu własnemu narodowi. Uważam za nie możliwe ugruntowanie trwałej przyjaźni między narodem angielskim i niemieckim, jeżeli po drugiej stronie nie będzie to zrozumienie, że oprócz interesów brytyjskich są również interesy narodu nie-

mieckiego, że nie tylko utrzymanie Imperium Brytyjskiego jest treścią i celem życia brytyjskich mężów, lecz również dla mężów niemieckich wolność i utrzymanie Rzeszy Niemieckiej! Prawdziwa i trwała przyjaźń między narodami jest możliwa tylko pod warunkiem wzajemnego respektowania. Angielski naród panuje nad wielkim imperium. Utworzył on to imperium za czasów osłabnięcia niemieckiego narodu. Dawniej Niemcy były wielkim imperium światowym. Niegdyś panowały one nad Zachodem. Po krwawych walkach i religijnych sporach i na skutek wewnętrznego rozkładu upadła potęga i wielkość tego państwa, by leć wreszcie w głębokim śnie. Ale gdy się zdawało, że skończy się wiekowe to państwo, wtenczas zaczęły kiełkować ziarna jego odrodzenia. Z Brandenburgii i Prus powstały nowe Niemcy, Druga Rzesza, a z niej znowu Niemieckie Państwo Ludowe. Niechże więc wreszcie Anglicy zrozumieją, że my nie posiadamy absolutnie żadnego poczucia mniejszej wartości w stosunku do brytyjczyków, bo na to nasza przeszłość historyczna jest zbyt potężną.

Anglia dała światu wielu wielkich mężów, Niemcy nie mniej. Ciężka walka o utrzymanie przy życiu naszego narodu wymagała od nas w przeciągu trzech wieków jedynie w celach obrony Rzeszy krwawych ofiar, niepomierne większych od ofiar innych narodów. Jeżeli Niemcy, jako odwiecznie atakowany naród, mimo to nie mogły utrzymać swego stanu posiadania, tracąc szereg prowincyj, to stało to się jedynie na skutek błędnego rozwoju państwowego i stąd wynikającej bezsily. Stan ten został obecnie pokonany. Dla tego my Niemcy nie mamy wcale poczucia, jakobyśmy byli podporządkowani narodowi brytyjskiemu. Szacunek przed samym sobą jest u nas również tak silny jak szacunek Anglika wobec Anglii. Historia naszego narodu wykazała w przebiegu prawie 2000 lat dość dowodów i czynów, by nas przepełnić poczuciem szczerzej dumy.

Jeżeli Anglia dla tej naszej mentalności nie znajdzie żadnego zrozumienia, a myśli jedynie o Niemcach jako o państwie wasalnym, to oczywiście napróżno ofiarowujemy Anglii naszą miłość i przyjaźń. Z tego powodu jednak nie będziemy popadać w zwątpienie czy w rozpacz, przeciwnie, — oparci o pełną świadomość naszej

własnej siły i siły naszych przyjaciół – znajdziemy drogi, zapewniające nam naszą niezależność i nie uszczuplające naszej godności.

Przyjąłem do wiadomości oświadczenie premiera brytyjskiego, w którym on twierdzi, że nie może pokładać żadnego zaufania w zapewnieniach Niemiec. W takich warunkach uważam za samo przez się zrozumiałe, że nie będziemy w przyszłości od niego ani od narodu angielskiego wymagać stanowiska, które jest do pomyślenia tylko w oparciu o zaufanie. Z chwilą, w której Niemcy stały się narodowo-socjalistyczne, torując sobie tym samem drogę do odrodzenia, stawilem na skutek mych stałych dążeń polityki przyjaźni wobec Anglii sam od siebie propozycję dobrowolnych ograniczeń niemieckich zbrojeń na morzu.

To ograniczenie wymagało jednakowoż jednej przesłanki, a mianowicie istnienia woli i przekonania, że między Anglią a Rzeszą nigdy już więcej nie będzie możliwą wojna. To przekonanie i tę wolę posiadam ja jeszcze i dzisiaj.

Muszę jednak obecnie stwierdzić, że polityka Anglii oficjalnie jak i nieoficjalnie nie pozostawia żadnej wątpliwości co do tego, iż w Londynie nie podziela się już więcej tego przekonania, lecz wprost przeciwnie sądzi się że, obojętnie w jaki konflikt byłyby wciągnięte Niemcy, Wielka Brytania powinna w każdym wypadku zająć postawę antyniemiecką. Wojnę przeciwko Rzeszy uważają tam więc jako sprawę samo przez się zrozumiałą. Żałuję tego głęboko, gdyż jedynym żądaniem, jakie kiedykolwiek stawiałem wobec Anglii jakie nadal będę stawiać, jest zwrócenie nam naszych kolonii. Nie pozostawiłem jednak żadnej wątpliwości co do tego, że sprawa ta nie będzie nigdy powodem zbrojnego starcia. Byłem zawsze przekonany, że Anglia, dla której kolonie te nie przedstawiają żadnej wartości, okaże kiedyś zrozumienie dla położenia niemieckiego. Że więc oceni przyjaźń niemiecką wyżej od obiektów, nie mogących dostarczyć Anglii żadnych rzeczywistych korzyści, podczas kiedy dla Niemiec mają one znaczenie życiowe.

Abstrahując od tego, nie postawiłem nigdy tego rodzaju żądań, które w jakikolwiek sposób byłyby dotknęły interesów brytyjskich, lub byłyby groźne dla imperium brytyjskiego i przyniosłyby Anglii jakąkolwiek szkodę. Poruszałem się zawsze jedynie w ramach tych

żądań, które pozostają w najściślejszym związku z niemieckim obszarem życiowym, a zatem z odwiecznym stanem posiadania narodu niemieckiego. Jeśli więc Anglia dziś w publicystyce i oficjalnie reprezentuje pogląd, że we wszelkich okolicznościach należy wystąpić przeciwko Niemcom, potwierdzając to przez znaną nam politykę okrążania, to usunięto tym samym podstawę układu morskiego. Zdecydowałem się więc oświadczyć to Rządowi Brytyjskiemu z dniem dzisiejszym.

Nie chodzi przy tym o jakąkolwiek sprawę materialną — ponieważ ciągle jeszcze żywię nadzieję, że zdołamy uniknąć wyścigu zbrojeń z Anglią — chodzi tu tylko o akt, podyktowany uczuciem samoposzanowania narodu. Gdyby jednak zależało Rządowi Brytyjskiemu przystąpić w sprawie tego zagadnienia ponownie do rokowań z Niemcami, będę uważał się za najszcześliwszego człowieka, by tym sposobem jeszcze dojść do jasnego i jednoznacznego porozumienia.

Zresztą znam swój naród niemiecki dobrze i mam do niego pełne zaufanie. Nie chcemy niczego, co do nas kiedyś nie należało; żadne państwo nie zostanie przez nas kiedykolwiek obrabowane ze swej własności, jednak każdy, kto sądzi, iż może zaatakować Niemcy, spotka się z potęgą i oporem, wobec których doświadczenia z roku 1914 były mało znaczące.

W związku z tym chciałbym omówić sprawę, która przez te same sfery, które ongiś spowodowały mobilizację Czechosłowacji, została obrana jako punkt wyjścia do ponownej kampanii przeciwko Rzeszy.

Już na wstępie mego przemówienia oświadczyłem wam, moi Panowie Posłowie, że nigdy, czy to w sprawie Austrii, czy też w wypadku Czechosłowacji, nie zająłem w moim życiu politycznym stanowiska, którego by nie można uzgodnić z późniejszym rozwojem wydarzeń. W sprawie więc zagadnienia niemieckowości Kłajpedy zwracałem zawsze uwagę na fakt, że pewnego dnia Rzesza koniecznie stanie do czynu, gdyby Litwa sama nie była się zdobyła na godne rozwiązanie tej sprawy. Wicie przecież, że ziemia kłajpedzka została traktatem wersalskim również samowolnie oderwana od Rzeszy, i że wreszcie w roku 1923, a więc w czasach największego

pokoju, Litwini zajęli ten obszar, konfiskując go mniej lub więcej takim sposobem . Los tamtejszych Niemców był od tego czasu istną męczarnią.

Przy okazji powrotu Czech i Moraw do Rzeszy udało mi się dojść do ugody z rządem litewskim, umożliwiającej powrót tego terenu w skład Rzeszy, również bez żadnego aktu gwałtu i bez rozlewu krwi. I tu także nie zażądałem ani jednej mili kwadratowej więcej, niż posiadaliśmy przed tym, a co nam zrabowane zostało.

Oznacza to, że tylko to terytorium powróciło do Rzeszy, które zostało nam zrabowane przez obłąkanych dyktatorów wersalskich. Dla stosunku Niemiec do Litwy rozwiązanie to okaże się — o tym jestem przekonany — tylko jako korzystne. Gdyż Niemcy chcą — daliśmy temu dowód przez nasze zachowanie się — nic innego, jak tylko żyć z państwem tym w spokoju i przyjaźni, rozwijając i popierając niemiecko-litewskie stosunki gospodarcze. W tym miejscu chciałbym zwrócić uwagę na jeden moment zasadniczy: Znaczenie traktatów handlowych z Rzeszą polega nie tylko na tym, że Rzesza jako kraj eksportowy, zdolna jest do dostarczania prawie wszystkich wyrobów przemysłowych, lecz że jest równocześnie najpotężniejszym konsumentem i nabywcą licznych produktów, co dopiero umożliwi licznym państwom wogóle wzięcie udziału w handlu światowym. Mamy wszelkie zainteresowanie nie tylko utrzymać te rynki dla nas, lecz również otoczyć je staranną opieką.

Bo właśnie na tym polega w wysokim stopniu egzystencja naszego narodu. Do wielkości tak zwanych demokratycznych mężów stanu należy również, dopatrywać się wielkiego sukcesu politycznego w uniemożliwieniu zbytu towarów narodowi, np. za pomocą bojkotu towarów na rynkach zbytu, w celu — jak to przypuszczam — wygłodowania go. Jest, zdaje się, zbyt czyste oświadczyć, że narody w wyniku zastosowania takich metod nie giną z głodu, lecz że wolą na taki wypadek raczej walczyć. W każdym razie Rzesza jest zdecydowana nie dopuścić do zrabowania jej — czy to metodą terrorystycznych poczynań zagranicą czy to groźbami — pewnych, dla życia narodu niemieckiego ważnych rynków zbytu. A to nie tylko leży w naszym interesie, lecz zarówno w interesie partne-

rów, utrzymujących z nami handel. Zachodzi tu jak wogóle przy każdym interesie nie tylko zależność jednostronna, lecz obopólna.

Jak często mamy przyjemność czytać na łamach prasy demokratycznej w dyletanckich rozprawach ekonomicznych, że Rzesza, utrzymując z jakimś krajem ściśle stosunki gospodarcze, tym samym wtrąca ten kraj w stosunek zależności od Niemiec. Jest to wierutny iście żydowski nonsens.

Bo jeśli Rzesza dzisiaj dostarcza państwu agrarnemu maszyny, kupując wzamian żywność, to Rzesza jako konsument artykułów spożywczych, pochodzących z tego państwa agrarnego, jest w tej samej mierze od niego zależną, jeśli nie więcej, jak to państwo agrarne, otrzymujące jako zapłatę w zamian wyroby przemysłowe.

W państwach bałtyckich widzą Niemcy jednego z najważniejszych kontrahentów handlowych.

Z tego powodu też mamy zainteresowanie, by kraje te prowadziły własny i niezależny, narodowo uregulowany byt. Według naszego zdania są to albowiem przesłanki rozwoju gospodarczego, stanowiące podstawę wymiany towarów. Jestem zatem szczęśliwy, że udało nam się z Litwą usunąć ten punkt sporny, poróżniający nasze kraje. Bo faktem tym usunięto jedną jedyną przeszkodę, która tamowała politykę przyjaźni, mającej na celu nie prawienie komplementów politycznych, lecz która — o tem jestem mocno przekonany — okaże swą sprawność na niwie życia gospodarczego przez pracę praktyczną. Świat demokratyczny wprawdzie i tu głęboko żałował, że nie doszło do rozlewu krwi, że więc 175 000 Niemców powróciło na łono ukochanej ojczyzny bez równoczesnego zastrzelenia kilkuset tysięcy innych ludzi.

Dotknęło to głęboko humanitarnych apostołów świata. Nie dziw więc, iż w związku z tym rozglądali się oni natychmiast za nowymi możliwościami ponownego, a tym razem gruntownego zakłócenia atmosfery europejskiej. I tak samo jak to miało miejsce w wypadku Czechosłowacji, uciekali się i tym razem do szerzenia pogłosek o wydaniu niemieckich zarządzeń wojskowych, względnie o zarządzeniu niemieckiej mobilizacji. Przedmiotem tej mobilizacji miała być rzekomo Polska.

O stosunku polsko-niemieckim mało jest do powiedzenia Traktat wersalski zadał tu, a oczywiście celowo, narodowi niemieckiemu najboleśniejszą ranę. Dziwnym wytyczeniem korytarza Polski do morza chciano na wszystkie czasy zapobiec porozumieniu między Polską a Niemcami. Jak już zaznaczyłem, zagadnienie to jest dla Niemiec może najdotkliwsze.

Lecz mimo to stałem niezłomnie na stanowisku, że nie można przeoczyć konieczności wolnego dostępu Polski do morza i że zasadniczo i w tym wypadku sąsiadujące ze sobą narody, którym Opatrzność wyznaczyła lub które skazała na sąsiedzkie współzycie, nie powinny sobie sztucznie i niepotrzebnie uprzykrzać życia.

Zmarły marszałek Piłsudski, który był tego samego zdania, był zatem gotów zbadać zagadnienie odkażenia stosunków polsko-niemieckich oraz zawrzeć układ, na mocy którego tak samo Rzesza, jak również i Polska zdecydowały się ostatecznie zrezygnować ze środka wojny przy uregulowaniu wzajemnych stosunków. Układ ten przewidywał wprowadzić jeden jedyny wyjątek udzielony praktycznie Polsce. Ustalono, że zawarte już dotychczas przez Polskę paktu pomocy — był to pakt z Francją — nie zostaną przez to naruszone. Było jednak zrozumiałe samo przez się, że mogło to wyłącznie odnosić się do zawartego z Francją paktu pomocy, nie zaś do dowolnie nowozawieranych. Faktem jest, że układ niemiecko-polski przyczynił się w nadzwyczajnej mierze do odprężenia stosunków w Europie. Bądź co bądź, jedno zagadnienie pozostało jeszcze otworem między Niemcami a Polską, które z natury rzeczy wcześniej czy później musiałyby być rozwiązane: Sprawa niemieckiego miasta Gdańska. Gdańsk jest miastem niemieckim i chce powrócić do Niemiec. Na odwrót miasto to ma umowne układy z Polską, które co prawda zostały mu narzucone przez dyktatorów pokoju wersalskiego. A gdy Liga Narodów, dawniej największa mąciicielka pokoju, dziś jest zastąpiona przez osobę wyjątkowo taktownego Wysokiego Komisarza, to najpóźniej z chwilą wygasnięcia tej nieszczęsnej instytucji problem Gdańska tak czy tak musiał być rozstrząsany. W pokojowym załatwieniu tego zagadnienia widziałem dalszą możliwość do ostatecznego odprężenia europejskiego. Bo do odprężenia tego nie przyczynią się zapewne

agitacje oszalałych podżegaczy wojny, lecz przyczyni się usunięcie faktycznych momentów niebezpieczeństwa.

Polecilem zatem przedłożyć rządowi polskiemu, gdy problem Gdańska już przed miesiącami kilka razy był omawiany, konkretną propozycję. Panowie Posłowie, komunikuję wam obecnie tę propozycję i będziecie mogli sami sobie stworzyć sąd, czy nie stanowiła ona w służbie pokoju europejskiego najwyraźniejszego ustępstwa jakie wogóle jest do pomyślenia. Jak już zaznaczyłem, uważałem dostęp do morza dla tego państwa zawsze za konieczność, z którą się stale też liczyłem. Nie jestem przecież demokratycznym mężem stanu, lecz realnie myślącym narodowym socjalistą. Uważałem jednak również za konieczne wyjaśnić rządowi warszawskiemu, że tak, jak Polska pragnie posiadać dostęp do morza, tak samo Niemcy potrzebują dostępu do swej wschodniej prowincji. Są to oczywiście nader trudne zagadnienia, jednak nie Rzesza jest za nie odpowiedzialną lecz jedynie ci magicy z Wersalu, którzy w swej złośliwości lub też bezmyślności porozstawiali w Europie 100 beczek napelnionych prochem, skrzętnie zaopatrzonych łątem tłącym, którego zgasić prawie że niepodobno. Niepodobno też rozwiązać tego zagadnienia na podstawie jakiegoś przestarzałego schematu; lecz jestem zdania, że należy tu kroczyć nowymi drogami. Bo droga Polski do morza przez ten korytarz, i na odwrót — droga niemiecka poprzez korytarz, nie ma wogóle jakiegokolwiek militarnego znaczenia. Znaczenie jej polega wyłącznie w dziedzinie psychologicznej i gospodarczej. Byłoby dowodem zupełnie naiwnego poglądu na sprawy militarne, gdyby ktoś twierdził, że taka arteria komunikacyjna posiada jakąkolwiek wartość militarną.

Polecilem przeto przedłożyć rządowi polskiemu następujące propozycje:

1. Gdańsk wraca jako wolne państwo w ramy Rzeszy Niemieckiej.
2. Niemcy otrzymają przez Korytarz polski jedną szosę oraz jedną linię kolejową do własnej dyspozycji i to z takim samym charakterem eksterytorialnym dla Niemiec, jaki posiada Korytarz dla Polski.

W zamian zato Rzesza wyraża gotowość:

1. uznać wszystkie prawa gospodarcze Polski w Gdańsku,

2. przyznać Polsce w porcie gdańskim strefę wolną o dowolnym obszarze i zapewnić całkowicie wolny dostęp do tego portu,
3. uznać przez to samo granice między Niemcami i Polską jako ostatecznie ustalone i zaakceptowane;
4. zawrzeć z Polską pakt o nieagresji na lat 25, a więc pakt, który sięgnie daleko poza kres mego życia, i
5. zagwarantować niepodległość państwa słowackiego wspólnie przez Niemcy, Polskę i Węgry, co praktycznie oznaczałoby rezygnację Niemiec z jednostronnej przewagi Niemiec na tym obszarze.

Rząd Polski odrzucił tę moją propozycję i

1. wyraził tylko gotowość, przeprowadzenia rozmów na temat sprawy zastąpienia Komisarza Ligi Narodów w Gdańsku,
2. rozważyć sprawę ułatwień komunikacji tranzytowej przez Korytarz.

Ubolewałem szczerze z powodu tego niezrozumiałego dla mnie stanowiska rządu polskiego, lecz nie to tylko jest rozstrzygające. Najgorsze jest raczej to, że obecnie, podobnie jak w wypadku Czechosłowacji przed rokiem, również Polska uważa, iż jest zmuszona pod naciskiem zakłamanej kampanii prasy światowej powołać pod broń swoje wojska, aczkolwiek Niemcy ze swej strony nie zmobilizowały ani jednego żołnierza i nie myślały nawet o tym, aby występować w jakikolwiek sposób przeciw Polsce. Jak już powiedziałem, jest to sprawą pożałowania godną i potomność kiedyś osądzi czy istotnie słuszne było odrzucić tę moją jednorazową propozycję. Było to, jak już zaznaczyłem, próbą z mej strony rozwiązać zagadnienie, poruszające do głębi cały naród niemiecki, prawdziwie jednorazowym kompromisem, i to na korzyść obu państw.

Według mego przekonania Polska przy takim rozwiązaniu nie była bezwarunkowo stroną dającą, lecz tylko biorącą. Gdyż co do tego, że Gdańsk nigdy polski nie będzie, nie ma żadnych wątpliwości. Te Niemcom przypisywane obecnie przez prasę światową zamiary napaści doprowadziły w następstwie do znanej nam t. zw. propozycji gwarancji i do zobowiązania rządu polskiego do wzajemnej pomocy, co w pewnych okolicznościach zmusiłoby więc Polskę,

na wypadek konfliktu Niemiec z jakimkolwiek innym państwem, przez który znowu Anglia powołana byłaby do działania, do zajęcia ze swej strony przeciwko Niemcom stanowiska wojskowego. To zobowiązanie sprzeciwia się układowi, który zawarłem swego czasu z marszałkiem Piłsudskim. W układzie tym bowiem brane były wyłącznie pod uwagę istniejące już, a więc wówczas istniejące zobowiązania, a mianowicie dobrze nam znany pakt polsko-francuski. Dodatkowe rozszerzenie tych zobowiązań stoi w sprzeczności z polsko-niemieckim paktem o nieagresji. W takich warunkach nie zawarłbym swego czasu tego paktu. Cóż bowiem w ogóle mają za znaczenie paktu o nieagresji, jeżeli jeden z partnerów paktu pozostawia sobie praktycznie niezliczoną ilość wyjątków!

Istnieje albo zbiorowe bezpieczeństwo, to znaczy zbiorowa niepewność i wieczne niebezpieczeństwo wojny, albo istnieją jasne układy, które zasadniczo wyłączają wszelkie zbrojne działania między kontrahentami.

Uważam skutkiem tego zawarty swego czasu przeze mnie i marszałka Piłsudskiego układ za jednostronnie naruszony przez Polskę i przeto jako nadal nie istniejący.

Zawiadomiłem o tym rząd polski. Powtarzam jednak i teraz, że nie oznacza to bynajmniej zmiany mego zasadniczego nastawienia do przytoczonych zagadnień. Gdyby rząd polski przykładał do tego wagę, aby dojść do nowego umownego uregulowania stosunków z Niemcami, to będę to mógł jedynie powitać, jednak tylko pod warunkiem, że tego rodzaju uregulowanie będzie wtedy polegało na zupełnie jasnych i równomiernie obie strony wiążących zobowiązaniach. Niemcy są w każdym razie chętnie gotowe przejąć tego rodzaju zobowiązania i następnie je także wypełniać.

Jeżeli na podstawie tych wydarzeń w ciągu ostatnich tygodni powstało nowe zaniepokojenie w Europie, to odpowiedzialna jest wyłącznie znana nam propaganda, stojąca na usługach międzynarodowych podżegaczy wojennych. Propaganda ta, prowadzona przez liczne organy prasy państw demokratycznych, sili się przez ciągle stopniowe podrażniania i przez nieustanne tworzenie coraz to nowych pogłosek, doprowadzić Europę do katastrofy, co do której spodziewają się, że ona przyniesie to, czego nie uzyskano

dotychczas inną drogą, mianowicie: bolszewickie zniszczenie kultury europejskiej! Nienawiść tych podżegaczy jest tymbardziej zrozumiała, że w międzyczasie jeden z największych punktów niebezpieczeństwa kryzysu europejskiego znikł dzięki bohaterstwu jednego człowieka, jego narodu i — mogę to otwarcie powiedzieć — dzięki ochotnikom włoskim i niemieckim.

Całym sercem Niemcy przeżywali i święcili w ostatnich tygodniach zwycięstwo narodowej Hiszpanii. Gdy swego czasu postanowiłem zadość uczynić prośbie generała Franco i dążyć z pomocą ze strony narodowo-socjalistycznej Rzeszy w walce przeciwko podpalaczom i mordercom bolszewickim, krok ten Niemiec spotkał się ze strony tych samych międzynarodowych podżegaczy z najpodlejszymi obelgami i świadomo fałszywymi zarzutami.

Twierdzono wtedy, że Rzesza zamierza usadowić się na stałe w Hiszpanii, że zamierzamy zająć kolonie hiszpańskie; a nawet rozpowszechniano nikczemne kłamstwo o lądowaniu 20 000 żołnierzy niemieckich w Marokko, jednym słowem nie zaniechano niczego, coby się mogło przyczynić do podejrzywania idealistycznych celów naszej i włoskiej pomocy, i stąd zaczerpnąć pierwiastki do ponownego podżegania do wojny.

Za kilka tygodni zwycięski bohater Hiszpanii narodowej wkroczy w uroczystym pochodzie do stolicy swego kraju. Naród hiszpański powita go jako zbawiciela z niewymownych mąk, jako oswobodziciela narodu z rąk morderców i podpalaczy, na których sumieniu ciążyą trupy 775 000 straconych i zamordowanych.

Pod łaskawą protekcją demokratycznych apostołów humanitarności pochodzenia zachodnio-europejskiego i amerykańskiego, wyróżniło dosłownie ludność całych miast i wsi.

W tym pochodzie zwycięskim wezmą udział w szeregach bohaterskich żołnierzy hiszpańskich, obok druhów włoskich, także i ochotnicy naszego legionu niemieckiego. Mam nadzieję, że w krótkim czasie potem powitamy ich również w naszej ojczyźnie. Wtedy naród niemiecki dowie się, jak dzielnie jego synowie walczyli na tym placu walki za wolność szlachetnego narodu a zatem też za ocalenie cywilizacji europejskiej. Albowiem zwycięstwo podczłowieczeństwa bolszewickiego w Hiszpanii łatwo mogło się stać zagładą

Europy. Stąd też wynika nienawiść tych, którzy żałują, że Europa i w tym wypadku nie została zniszczona ogniem i mieczem. Tym nardziej nie pomijają żadnej możliwości wszczęcia zarodków pieufności między narodami dla stworzenia gdzieindziej tak pożądanej dla nich psychozy wojennej.

Falsze, opublikowane w ciągu ostatnich tygodni w licznych gazetach przez tych międzynarodowych podżegaczy, prących do wojny, są zarówno dziecinne jak i złośliwe. Pierwszym ich sukcesem jest — o ile to nie ma służyć celom polityki wewnętrznej rządów demokratycznych — rozpowszechnienie historycznego zdenerwowania do tego stopnia, że w kraju nieograniczonych możliwości uważano już za możliwe lądowanie mieszkańców planety Marsa. Właściwym celem tej akcji jednak jest przygotowanie opinii publicznej do uznania angielskiej polityki okrążania za konieczną i do popierania jej na wypadek najgorszej potrzeby.

W przeciwieństwie do tego wszystkiego naród niemiecki może w największym spokoju oddawać się swej pracy codziennej. Granice Niemiec strzec będzie najlepsza armia historii niemieckiej, ich przestrzeń powietrzną chronić będzie najpotężniejsza flota powietrzna a wybrzeża niemieckie są niedostępne dla jakiegokolwiek wrogiej przemocy. Na zachodzie powstała najsilniejsza linia fortyfikacyjna wszystkich czasów. Najwięcej decydującą sprawą jest jednak zwartość narodu samego, zaufanie panujące w społeczeństwie a szczególnie do swej armii i — wolno mi chyba skonstatować ten fakt — zaufanie wszystkich do kierownictwa rządem Rzeszy.

Nie mniejszym też jest zaufanie rządu i narodu do naszych przyjaciół. W pierwszym rzędzie do tego państwa, które pod każdym względem przez wyznaczoną nam przez los wspólnotę stało się nam najbliższe. Także i w tym roku faszystowska Italia okazała największe zrozumienie dla naszych słuszych niemieckich interesów. Niechaj zatem nikogo nie dziwi, że żywimy te same uczucia względem konieczności życiowych narodu włoskiego. Węzeł, łączący oba narody, jest nierozzerwalny. Każdy wysiłek obcych, zmierzający do osłabienia tych podstaw, wydaje nam się śmieszny.

W każdym razie otrzymuje on swoją najlepszą ilustrację i wyjaśnienie w artykule, opublikowanym dopiero przed kilkoma dniami w jednej z czołowych gazet demokratycznych, i głoszącym, że nie należy dłużej przypuszczać, jakoby mogło się udać rozłączenie Italii i Niemiec, mające na celu zniszczyć potem każde z tych państw oddzielnie.

Rząd Rzeszy zatem jak najgłębiej zrozumiał prawo akcji w Albanii przyjaciela włoskiego i powitał ją. Tak, faszyzm posiada nie tylko prawo, lecz przeciwnie ma nawet obowiązek, w obszarze życia, przyznany Italii prawem natury i historii, dbać o utrzymanie ładu, mocą którego jedynie wydaje się uzasadniony i zapewniony prawdziwy rozkwit kultury ludzkiej. Odnośnie wyczynów cywilizacyjnych, dokonanych przez faszyzm, w całym świecie niema chyba żadnych wątpliwości, jak niema również wątpliwości co do wyczynów narodowego socjalizmu. Tu i tam przemawiają bezsprzeczne fakty przeciw bezpodstawnym plotkom i niedowiedzionym twierdzeniom drugiej strony. Zacieśnienie stosunków Niemiec z Italią i Japonią jest stałym celem niemieckiego kierownictwa państwem. W istnieniu i zachowaniu wolności i niepodległości tych trzech potęg światowych widzimy najsilniejszy element podtrzymania na przyszłość prawdziwej kultury ludzkiej, praktycznej cywilizacji oraz sprawiedliwszego porządku świata.

Jak już na wstępie mego przemówienia zaznaczyłem, dowiedział się świat dnia 15 kwietnia 1939 r. o treści depeszy, którą ja później faktycznie na własne oczy zobaczyłem. Jest zadaniem trudnym, dokument ten klasyfikować lub zaliczyć go do jakiegokolwiek znanego już rodzaju. Postaram się zatem przed wami, moi Posłowie Reichstagu Niemieckiego, i tym samym przed całym narodem niemieckim, zanalizować treść tego niesamowitego dokumentu, i nawiązując do niego, udzielić koniecznych odpowiedzi zarówno w imieniu waszym jak i w imieniu narodu niemieckiego.

1. Pan Roosevelt uważa, że i ja zdaję sobie z tego sprawę, iż setki milionów ludzi w całym świecie żyją nieraz w stałej obawie przed nową wojną, a nawet przed całym szeregiem wojen, że to obchodzi również narody Stanów Zjednoczonych, których on jest rzecznikiem, i powinno również obchodzić wszystkie inne narody

całej zachodniej półkuli ziemskiej. — Wobec tego należy wpierw stwierdzić, że obawa przed wojnami jest bezsprzecznie i słusznie odwieczną zmorą ludzkości.

Tak na przykład od chwili zawarcia pokoju w Wersalu, a więc od roku 1919 aż do roku 1938 toczyło się już 14 wojen, w których Niemcy jednak w żadnym wypadku nie brały udziału, lecz za to państwa „półkuli zachodniej“, w imieniu których pan prezydent Roosevelt również zabiera głos. Do tych wojen dochodzi w tym samym okresie 26 gwałtownych interwencji i przeprowadzonych krwawą przemocą sankcyj, od których Niemcy także zupełnie trzymały się z dala. Sama Unia Amerykańska przeprowadziła od roku 1918 interwencje wojskowe w 6 wypadkach. Rosja Sowiecka prowadziła od roku 1918 dziesięć wojen i akcji wojskowych, i to za pomocą krwawych gwałtów. Lecz w tego rodzaju sprawach Niemcy nigdy nie brały żadnego udziału ani też nie były ich przyczyną.

W moich oczach byłoby zatem błędem przyjmować, że obawa przed wojnami narodów europejskich lub pozaeuropejskich w tej chwili właśnie polegać miałyby na faktycznych wojnach. Podstawa dla tej obawy leży wyłącznie w tej niczem niepokahowanej, zakłamaney i nikczemnej akcji podżegania prasowego, w szerzeniu najpodlejszego rodzaju pamfletów o kierownikach obcych państw, w sztucznym stwarzaniu paniki, doprowadzającej w końcu tak dalece, że interwencje planet stają się rzeczą wiary i powodują sceny niesamowitego przerażenia. Wierzę, że obawa przed wojną pierzchnie niezwłocznie i że pożądaný tak bardzo przez nas wszystkich pokój zaistnieć może natychmiast, skoro tylko odpowiedzialne rządy nałożą na siebie i swoje organy publicystyczne konieczną rezerwę i głosić będą prawdę o stosunkach między narodami, a szczególnie o stosunkach wewnętrznych innych narodów.

2. W swoim telegramie pan Roosevelt daje wyraz wierze, że każda większa wojna, nawet gdyby została ograniczona na inne kontynenty, obciąży w czasie swego trwania poważnie i na długie lata całe życie kilku generacyj.

Odpowiedź:

Tego nikt lepiej nie pojmuje niż właśnie naród niemiecki; narodowi bowiem niemieckiemu nałożono przez Wersalski Traktat Pokojowy ciężary, których likwidacja nie mogłaby nawet nastąpić w przeciągu stu lat, aczkolwiek nikt inny jak właśnie amerykańscy uczeni prawa państwowego, historycy i profesorowie dowiedli, że Niemcy co do wybuchu wojny tak samo były bez winy jak inne narody.

Jednak nie wierzę, by każda walka pociągała za sobą skutki katastrofalne dla całego otoczenia, to znaczy dla całej ziemi, o ile za pomocą systemu nieprzejrzystych paktów świat cały nie zostanie sztucznie wciągnięty w taki konflikt. Ze względu na to, że świat dotychczas w okresie minionych wieków i — jak to już na wstępie w moich odpowiedziach dowiodłem — w ostatnich dziesięcioleciach prowadził bez przerwy wojny, to w razie słuszności zdania Roosevelta ludzkość musiałaby skutki tych wojen ponosić jeszcze po milionach lat.

3. Pan Roosevelt oświadcza, że zwrócił on się do mnie już kiedyś przy innej okazji w kwestii uregulowania zagadnień politycznych, ekonomicznych i socjalnych w nadziei, że uregulowanie takie stanie się możliwym bez apelu do broni.

Odpowiedź:

Ja sam zresztą reprezentowałem to przekonanie, i — jak historia tego też dowodzi — uregulowałem bez przemocy zbrojnej, to znaczy faktycznie bez apelu do oręża, wszystkie konieczne problemy, polityczne, ekonomiczne i socjalne.

Niestety pokojowe to załatwienie zostało utrudnione przez agitację polityków, mężów stanu i przedstawicieli prasy, których odnośne zagadnienia nie dotyczyły i z którymi nie stali nawet w żadnym związku.

4. Pan Roosevelt sądzi, iż „prąd czasu“ obecnie niesie ze sobą grożącą przemoc zbrojną i że na wypadek dalszego zaistnienia tych zagrożeń wydaje się nieuniknionym, iż wielka część świata padnie ofiarą tej katastrofy.

Odpowiedź:

Tak dalece, jak tylko chodzi o Niemcy, nic mi nie jest wiadome o tego rodzaju zagrożeniu innych narodów. Natomiast czytam

codziennie w pismach demokratycznych kłamstwa o tego rodzaju groźbach. Czytam codziennie o niemieckich mobilizacjach, wyładowaniu wojsk i o wymuszeniach na takich państwach, z którymi żyjemy nie tylko w jak najlepszym pokoju, ale z którymi nawet w wielu wypadkach utrzymujemy jak najserdeczniejszą przyjaźń.

5. Pan Roosevelt sądzi dalej, że w wypadku wojny będą musiały ucierpieć państwa zwycięskie, zwyciężone i neutralne.

Odpowiedź:

To przekonanie ja, jako polityk, przez lat dwadzieścia wyrażałem i to w okresie, kiedy odpowiedzialni amerykańscy mężowie stanu z powodu własnego udziału w wojnie światowej i na skutek jej wyników nie mogli niestety zdobyć się właśnie na ten pogląd.

6. Pan Roosevelt wierzy wreszcie, że w rękach wodzów wielkich narodów leżą możliwości strzec swoje narody przed groźącym niebezpieczeństwem.

Odpowiedź:

Jeżeli to jest prawdą, natenczas stanowi karygodną lekkomyślność — by nie użyć tu ostrzejszego określenia — fakt ten, że wodzowie narodów, posiadający taką moc, nie są zdolni nałożyć hamulców prasie, podżegającej do wojny, aby takim sposobem ochronić świat przed zbliżającą się katastrofą rozprawy wojennej. Dalej uważam za zupełnie niezrozumiałe, jak ci odpowiedzialni wodzowie, zamiast utrzymywania stosunków dyplomatycznych między narodami, zezwalają na utrudnianie względnie przerwanie takowych bez powodu przez odwoływanie ambasadorów i. t. p.

7. Pan Roosevelt oświadcza, że w Europie trzy a w Afryce jeden niezależny naród utracił swą niezależną egzystencję.

Odpowiedź:

Nie wiem, o których trzech narodach w Europie tu jest mowa. O ile miałoby tu chodzić o ponownie włączone do Rzeszy Niemieckiej prowincje, to widzę się zmuszony zwrócić uwagę Panu Prezydentowi na omyłkę historyczną. Te narody w Europie utraciły swą niezależną egzystencję nie teraz, lecz w roku 1918, gdy z chwilą złamania uroczyste danego przyrzeczenia zostały wyrwane ze swej wspólnoty i klasyfikowane jako narody, jakimi nigdy nie pragnęły być i nie były, i gdy narzucono im niepodległość, która

nie była żadną niepodległością, lecz którą najwyżej można było oznaczyć zależnością od międzynarodowej zagranicy, którą nienawidzili.

Co zaś dotyczy tego jednego narodu w Afryce, który utracił rzekomo swą wolność, to i w tym wypadku zachodzi omyłka, bo nie tylko jeden naród w Afryce utracił swą wolność, lecz w pobliżu wszyscy pierwotni mieszkańcy tego kontynentu zostali krwawym podbojem ujarzmieni pod suwerenność innych państw, tracąc tym samym swą wolność. Marokańczycy, Berberowie, Arabowie, Murzyni i. t. d. stali się ofiarą obcej przemocy, której miecze co prawda nie nosiły napisów „Made in Germany“ lecz „Made by Democracies“.

8. Pan Roosevelt mówi wreszcie o pogłoskach, o których co prawda sądzi, że nie zgadzają się zupełnie, które jednak opiewają, że rozważane są dalsze agresje przeciw innym narodom niepodległym.

Odpowiedź:

Uważam, że każda podobna w niczym nieuzasadniona aluzja jest grzechem wobec pokoju świata. Widzę w niej dalsze wywoływanie strachu albo co przynajmniej denerwowanie małych narodów. O ileby jednak pan Roosevelt faktycznie miał na myśli konkretne wypadki, to prosiłbym o wymienienie tych zagrożonych agresją narodów oraz odnośnych agresorów. Umożliwi to za pomocą krótkich wyjaśnień usunięcie ze świata takich potwornych ogólnych oskarżeń.

9. Pan Roosevelt oświadcza, że świat pędzi widocznie ku tej chwili, w której sytuacja skończyć się musi katastrofą, o ile nie znajdzie się racjonalnego środka do opanowania wydarzeń. W końcu oświadcza on, że ja ze swej strony częstokroć zapewniałem, iż ja i naród niemiecki nie życzymy żadnej wojny, co w konsekwencji — o ile to się zgadza — uczyni wojnę zbyteczną.

Odpowiedź:

Niech mi będzie wolno jeszcze raz stwierdzić, że ja po pierwsze: nie prowadziłem żadnej wojny, że po drugie od lat wyrażałem wstręt przed wojną jak również moje obrzydzenie przed podjudzaniem do wojny, i że

po trzecie nie wiedziałbym nawet, w jakich celach miałbym wogóle prowadzić wojnę. Byłbym panu Rooseveltowi wdzięczny, gdyby pod tym względem zechciał udzielić mi wyjaśnień.

10. Pan Roosevelt jest wreszcie tego zdania, że narodów tego świata nie można przekonać o tym, że wogóle jakikolwiek rząd posiada jakiegokolwiek prawo lub jakikolwiek nieodzowny powód, aby móc obarczyć skutkami wojny własny naród lub narody inne, chyba, że zajdzie wypadek niedwuznaczej samoobrony.

Odpowiedź:

Wierzę, że jest to zdanie wszystkich ludzi rozsądnych, tylko zdaje mi się, że pojęcie niedwuznaczej samoobrony stanie się w prawie każdej wojnie argumentem obu stron, i że na świecie nie ma chyba czynnika, łącznie osoby Roosevelta, który by problem ten był w stanie jednoznacznie orzec. Nie może chyba ulegać żadnej wątpliwości, że np. Ameryka w żadnym wypadku nie przystąpiła do wojny światowej dla celów „niedwuznaczej samoobrony“.

Komisja Badawcza, wyznaczona przez samego pana Roosevelta, zbadała przyczyny przystąpienia Ameryki do wojny światowej i doszła przy tym do wniosku, że przystąpienie to zostało zasadniczo i wyłącznie spowodowane względami czysto kapitalistycznymi. Mimo to nie wyciągnięto z tego żadnych praktycznych konsekwencji. Miejmy więc nadzieję, że przynajmniej w przyszłości Unia Północno-Amerykańska będzie zachowała tę szlachetną zasadę, prowadząc wojnę z jednym lub drugim państwem tylko na wypadek niedwuznaczej samoobrony.

11. Pan Roosevelt twierdzi dalej, że nie przemawia przez niego egoizm, słabość lub strach, lecz jedynie głos siły i przyjaźni dla ludzkości.

Odpowiedź:

Gdyby ten głos siły i przyjaźni dla ludzkości był ze strony Ameryki podniesiony we właściwym czasie i gdyby przede wszystkim głosowi temu była przypadła wartość praktyczna, to wówczas byłoby się zapobiegło choć owemu układowi, który stał się źródłem największego po wszystkie czasy skłócenia ludzkości, owego Traktatu Wersalskiego.

12. Pan Roosevelt oświadcza dalej, że nie ulega dla niego żadne dyskusji, iż uregulowanie przy stole konferencyjnym wszystkich zagadnień międzynarodowych jest możliwe.

Odpowiedź:

Teoretycznie możnaby wierzyć, że jest to możliwe, gdyż rozsądek ludzki w wielu wypadkach bez wszystkich trudności wskazałby potrzebę uwzględnienia żądań z jednej strony i konieczność okazania dobrej woli z drugiej strony.

Na przykład według wszelkiego rozsądku logiki i zasad ogólnej i wyższej sprawiedliwości ludzkiej, a nawet w myśl woli Boskiej, wszystkie narody musiałyby narówni uczestniczyć w bogactwach tej ziemi. Nie powinno być wtedy możliwe, by jeden pojedynczy naród żądał dla siebie przestrzeni życiowej w takich rozmiarach, że mu nie starczy 1 kilometr kwadratowy dla nie pełna 15 ludzi, podczas gdy inne narody zmuszone są wyżywić na tej samej przestrzeni 140, 150 albo nawet 200 ludzi. Tak szczęśliwe narody nie powinny w żadnym wypadku obcinać istniejącej przestrzeni życiowej jeszcze tym narodom, które cierpią, i zabierać im na przykład w dodatku ich kolonie. Ucieszyłbym się więc, gdyby przy stole konferencyjnym zagadnienia te mogły znaleźć na prawdę swoje rozwiązanie.

Mój sceptycyzm polega jednak na tym, że Ameryka sama wyraziła w formie jak najostrzejszej swoje votum nieufności co do skuteczności konferencji. Największą konferencją wszystkich czasów była przecież bezsprzecznie Liga Narodów. To gremium wszystkich narodów świata, stworzone wolą prezydenta amerykańskiego, miało rozwiązywać zagadnienia ludzkości przy stole konferencyjnym. Pierwszym państwem jednak, które się uchyliło od tej pracy, była Unia Amerykańska, i to dlatego, że już prezydent Wilson miał jak najskrajniejsze wątpliwości co do możliwości rozwiązania przy stole konferencyjnym prawdziwie decydujących zagadnień międzynarodowych.

Pogląd Pana, Panie Roosevelt, jest godnym szacunku, ale w przeciwieństwie do niego stoi realny fakt, że w czasie dwudziestoletniego działania tej największej konferencji świata, a mianowicie Ligi

Narodów, nie udało się rozwiązać choćby jednego naprawdę decydującego problemu międzynarodowego.

Wbrew przyrzeczeniom Wilsona, Niemcy przez szereg lat były mocą pokojowego Traktatu Wersalskiego wyłączone od uczestniczenia w tej największej konferencji światowej. Mimo jednak zaszłych, najbardziej gorzkich doświadczeń rząd Niemiecki uważał, że nie należało pójść za przykładem Unii Amerykańskiej, lecz zasiąść później przy tym stole konferencyjnym. Ja sam dopiero byłem tym, który, widząc bezskuteczność długoletniego współdziałania, zdecydowałem się wreszcie pójść śladem Ameryki i również opuścić tę największą konferencję świata.

Od tej chwili więc rozwiązywałem zagadnienia dotyczące mego narodu, a niestety jak wszystkie inne sprawy nie załatwione przy stole konferencyjnym Ligi Narodów, sam, i to wyłącznie bez wojny.

Poza tym, jak już zaznaczyłem, w ostatnich latach liczne inne problemy zostały przedstawione konferencjom światowym, lecz tam nie znaleziono żadnego rozwiązania. Ale o ile wogóle ten pogląd Pana jest trafny, Panie Roosevelt, jako że każdy problem może być rozwiązany przy stole konferencyjnym, to chyba narody — łącznie Unii Amerykańskiej — w perspektywie okresu 7 do 8000 lat były prowadzone albo przez ślepych albo przez zbrodniarzy. Bo wszyscy oni, nie wyjąwszy mężów stanu Unii Amerykańskiej, i w dodatku jej najwięksi, kształtowali przecież historię nie przy stole konferencyjnym, lecz za pomocą siły swoich narodów. Ani wolność Ameryki Północnej została zdobyta przy stole konferencyjnym, ani został zlikwidowany przy stole konferencyjnym konflikt między państwami Ameryki Północnej i Południowej. Abstrahuję tutaj zupełnie od niezliczonych walk stopniowego ujarzmnienia kontynentu północno-amerykańskiego. Wymieniam to dla tego tylko, by stwierdzić, że Pana zdanie, Panie Prezydencie Roosevelt, zasługuje na pełne uznanie, lecz, że nie znajduje ono potwierdzenia ani w historii Pana narodu, ani też w historii innych państw świata.

Pan Roosevelt stwierdza dalej, że nie stanowi to żadnej odpowiedzi na poparcie obrad pokojowych, jeśli jedna strona wywodzi, iż nie złoży prędzej broni, aż otrzyma poprzednio zapewnienie, że decyzyja padnie na jej korzyść.

Odpowiedź:

Panie Roosevelt, czy Pan myśli że w chwili, w której wchodzi w grę ostateczne losy narodów, jakikolwiek rząd lub kierownictwo narodu złoży lub wyda broń przed konferencją, w ślepym zaufaniu na to, że mądrość względnie wyrozumienie innych partnerów konferencji doprowadzi do słusznej uchwały?

Panie Roosevelt, był tylko jeden jedyny naród i jeden jedyny rząd, który dostosował się do tej, jemu tak bardzo zalecanej recepty: Niemcy.

Wiedziony kiedyś zaufaniem w uroczyste zapewnienia prezydenta Ameryki Wilsona i w potwierdzenia tych przyrzeczeń przez Aliantów, naród niemiecki złożył broń i przystąpił do stołu konferencyjnego bezbronny. W tej samej chwili jednak, gdy naród niemiecki brón tę złożył, nie zaproszono go nawet więcej do konferencji, lecz przeciwnie wbrew zapewnieniom dokonano wtenczas największego wszystkich czasów niedotrzymania słowa.

I stało się pewnego dnia, że zamiast przy stole konferencyjnym rozwiązać największy chaos wszystkich czasów, spowodowano przez podyktowanie najokrutniejszego traktatu świata jeszcze o wiele okropniejszy zamęt.

Reprezentanci narodu niemieckiego złożywszy broń w zaufaniu na uroczyste przyrzeczenia prezydenta Ameryki i stawiający się bezbronni, nie zostali nawet w chwili doręczenia im podyktowanego traktatu przyjęci jako przedstawiciele narodu, który bądź co bądź w walce o swoją wolność i niepodległość więcej niż cztery lata z nieporównanym bohaterstwem stawiał czoło całemu światu, lecz zostali natomiast potraktowani poniżej wszelkiej godności, gorzej niż niegdyś traktowano przywódców indiańskiego szczepu Sioux.

Delegaci niemieccy zostali przez motłoch zelżeni i obrzuceni kamieniami, prowadzono ich nie jak do stołu konferencyjnego świata, lecz jak więźniów przed trybunał zwycięzców, i pod groźbą pistoletów zmuszono ich tam do przyjęcia najsromotniejszego ujarzmienia i ograbienia, które kiedykolwiek miało miejsce w historii.

Panie Roosevelt, mogę Panu zapewnić, że niezłomną moją wolą

jest: dbać o to, by nie tylko dzisiaj lecz tak samo po wszystkie czasy żaden Niemiec więcej nie przystąpił do konferencji bezbronny, i że za każdym naszym parlamentarzem po wszystkie czasy stać ma i stać będzie zjednoczona potęga narodu niemieckiego. Tak mi Boże dopomóż!

14. Pan Roosevelt uważa, że jest koniecznym wejść do sali konferencyjnej jak do sądu, w dobrej wierze i w przekonaniu, że obie strony faktycznie doznają sprawiedliwości.

Odpowiedź:

Przedstawiciele niemieccy nie pójdą już nigdy więcej na konferencję, któraby dla nich była trybunałem. Albowiem kto ma być sędzią? Przed konferencją nie stoi przecież oskarżony i oskarżyciel, lecz dwóch będących z sobą w sporze. A jeśli rozsądek obu stron nie znajdzie drogi wyjścia dla wyrównania sporu, wówczas nie poddadzą się oni nigdy wyrokowi desinteresowanych obcych sił.

Zresztą nikt inny jak właśnie Unia Amerykańska odrzuciła możliwość zwracania się do Ligi Narodów, i stać się ofiarą trybunału sędziów, którzy przez większość głosów byli w stanie rozstrzygać wbrew interesom poszczególnych państw.

Byłbym jednak bardzo zobowiązany, gdyby Pan Roosevelt zechciał ujawnić, jak ma wyglądać ten nowy trybunał świata. Kto są tu sędziowie i mocą jakich postępowań nastąpi ich wybór, i w myśl której odpowiedzialności będą oni działać? A przede wszystkim do jakiej odpowiedzialności mogą oni zostać pociągnięci?

15. Pan Roosevelt uważa, że sprawa pokoju świata zostałaby silnie poparta, gdyby narody świata złożyły otwarcie oświadczenia względem obecnej i przyszłej polityki ich rządów.

Odpowiedź:

Panie Roosevelt, uczyniłem to dotychczas w niezliczonych publicznych przemowach. Takie same oświadczenie złożyłem również w dzisiejszej sesji Reichstagu, o ile to można streścić w przeciągu dwóch godzin. Muszę jednak odmówić udzielenia takiej deklaracji komukolwiek innemu, jak tylko temu narodowi, za którego egzystencję i życie jestem odpowiedzialny i który wyłącznie posiada prawo żądać ode mnie sprawozdania. Daję jednak wyraz kierunkowi, w którym idzie polityka niemiecka, zawsze

tak jawnie, że może to bezwzględnie słyszeć cały świat. Oświadczenia te jednak są dla reszty świata tak długo bez znaczenia, jak długo prasa ma możliwość fałszować i podejrzewać każde oświadczenie, stawiać je pod znak zapytania lub zmieniać sens jego przez kłamliwe tezy.

16. Pan Roosevelt uważa, że Stany Zjednoczone jako jeden z narodów półkuli zachodniej nie będą bezpośrednio zawikłane w powstałe rzekomo w Europie spory, i że ja już z tej przyczyny powinien jemu jako głowie państwa tak bardzo oddalonego od Europy złożyć takie oświadczenia o polityce niemieckiej.

Odpowiedź:

Pan Roosevelt wierzy więc szczerze, że sprawa pokoju światowego mogłaby naprawdę być poparta, gdyby narodom świata złożono jawne deklaracje dotyczące obecnej polityki rządów.

Co upoważnia jednak prezydenta Roosevelta do tego, że oczekuje on właśnie od głowy państwa niemieckiego takiej deklaracji, podczas gdy inne rządy w tym samym czasie nie otrzymały podobnego zaproszenia w sprawie oświadczenia się co do prowadzonej przez nich polityki? Ja wprawdzie wierzę, że nie uchodzi wogóle, by głowa państwa składała do rąk zwierzchnika państwa obcego podobne deklaracje. Oświadczenia takie powinny natomiast w myśl ówczesnych żądań prezydenta Wilsona w sprawie zniesienia dyplomacji tajnej być najlepiej ujawnione przed całym światem. Nietylko, że byłem zawsze gotów do takiego postępowania, ale jak już poprzednio wspomniałem, uczyniłem to aż zbyt często. Niestety najważniejsze właśnie oświadczenia dotyczące celów i zamierzań polityki niemieckiej zostały dzięki prasie wielu tak zwanych państw demokratycznych pominięte milczeniem wobec narodów albo też przekręcone.

Skoro jednak prezydent Ameryki Roosevelt czuje się zobowiązany skierować taki apel właśnie pod adresem Niemiec lub Italii, i to dlatego, że Ameryka jest tak bardzo oddaloną od Europy, przeto równym prawem z naszej strony i z uwagi na to, że Europa od Ameryki nie jest bardziej oddaloną, możnaby wystosować do pana prezydenta Republiki Amerykańskiej zapytanie, do jakich celów dąży amerykańska polityka zagraniczna i na jakich intencjach

opiera się ta polityka, mówmy na przykład w stosunku do państw środkowo- albo południowo-amerykańskich. W tym wypadku pan Roosevelt powoła się zapewne na doktrynę Monroe'go i odrzuci zatem takie żądanie jako mieszanie się do wewnętrznych spraw kontynentu amerykańskiego. Tę samą właśnie doktrynę praktykujemy i my Niemcy teraz względem Europy i na wszelki wypadek względem obszaru i interesów Wielkiej Rzeszy.

Zresztą nie pozwoliłbym sobie nigdy zwrócić się do pana prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej z takim żądaniem, ponieważ przypuszczam, że uważałby on podobne posunięcie prawdopodobnie, i to słusznie, jako nietaktowne.

17. Pan Roosevelt oświadcza dalej, że oświadczenia te o zamiarach politycznych Niemiec podałby do wiadomości innych narodów, czujących się zagrożonymi i mających obawę przed kierunkiem tej naszej polityki.

Odpowiedź:

Na podstawie jakiej metody stwierdził pan Roosevelt wogóle, które narody czują się zagrożone przez politykę niemiecką a które nie? Lub, czy pan Roosevelt jest w stanie, mimo zapewne także na nim ciążącego w jego własnym kraju ogromu pracy, zorientować się co do wszystkich tych wewnętrznych psychicznych i duchowych nastawień innych narodów i ich rządów?

18. Pan Roosevelt żąda zapewnienia ode mnie co do tego, że niemieckie siły zbrojne nie zaatakują obszarów wzgl. posiadłości, należących następującym narodom. W związku z tym wymienia on: Finlandię, Lotwę, Litwę, Estonię, Norwegię, Szwecję, Danię, Holandię, Belgię, Wielką Brytanię, Irlandię, Francję, Portugalie, Hiszpanię, Szwajcarię, Lichtenstein, Luksemburgię, Polskę, Węgry, Rumunię, Jugosławię, Rosję, Bułgarię, Turcję, Irak, Arabię, Syrię, Palestynę, Egipt oraz Iran.

Odpowiedź: Zadałem sobie zatem trud stwierdzić wpierw u przytoczonych narodów:

po pierwsze: czy czują się zagrożone,

po drugie: czy przede wszystkim to zapytanie pana Roosevelta do nas nastąpiło na skutek zachęty ze strony tych państw albo przynajmniej w porozumieniu z nimi.

Odpowiedź, którą otrzymałem, była bez wyjątku nawskroś negatywna, częściowo zaś szorstko zaprzeczająca. Co prawda do kilku z wymienionych państw i narodów zapytanie przeze mnie nie mogło być skierowane, ponieważ kilka z nich — np. Syria — nie cieszą się wolnością, lecz są natomiast zajęte przez wojska państw demokratycznych, a zatem pozbawione wszelkich praw.

Po trzecie: pominąwszy powyższe, otrzymały wszystkie graniczące z Niemcami Państwa o wiele konkretniejsze zapewnienia i przede wszystkim o wiele lepsze propozycje niż te, których pan Roosevelt żąda ode mnie w swoim niezwykłym telegramie.

Po czwarte: O ile co do wartości tych przeze mnie już tak często wyrażanych ogólnych i bezpośrednich oświadczeń mogłyby zachodzić wątpliwości, wtedy złożenie ponownego, dalszego oświadczenia byłoby chyba bezwartościowym, nawet na wypadek, gdyby pan Roosevelt był jego odbiorcą. W konsekwencji nie decyduje przecież ocena, którą takie oświadczenia doznają ze strony pana Roosevelta. Miarodajnym czynnikiem jest wartość, którą takim oświadczeniom przyznają dane państwa.

Po piąte: W tym miejscu muszę zwrócić panu Rooseveltowi uwagę na kilka historycznych błędów. Wymienia on na przykład także Irlandię, prosząc o oświadczenie, że Niemcy nie zaatakują Irlandii. Czytałem właśnie dopiero co mowę irlandzkiego prezesa ministrów de Valery, w której, rzecz szczególna, tenże w przeciwieństwie do mniemania pana Roosevelta nie Niemców oskarża o uciskanie, lecz zarzuca Anglii, że Irlandia musi cierpieć stałą agresję ze strony tego państwa.

Uwzględniając nawet wyrozumienie Roosevelta w stosunku do trosk i kłopotów innych państw, to jednak należy przypuszczać, że Prezydent Irlandii dokładniej chyba zna niebezpieczeństwa, grożące jego państwu, aniżeli Prezydent Unii Amerykańskiej.

Najwidoczniej przeoczył pan Roosevelt fakt, że w chwili obecnej Palestyna nie jest zajęta przez wojska niemieckie, lecz angielskie, że wolność tego państwa ogranicza się najbrutalniejszymi środkami przemocy, że niepodległość jego ginie i że z powodu wtargnięcia elementu żydowskiego kraj ten ponosi najokropniejsze gwałty. Żyjący w tym państwie Arabowie napewno nie żalili się wobec

pana Roosevelta na agresję niemiecką; lecz zwracają się w nieustannych apelach do świata, skarżąc się na barbarzyńskie metody, którymi Anglia próbuje ujarzmić ten miłujący swoją wolność i tej wolności broniący naród.

Byłby to również może problem, który według zdania pana Roosevelta dałby się rozwiązać przy stole konferencyjnym, a więc przed sprawiedliwym sędzią a nie pod presją siły, przez zarządzenia wojskowe, egzekucje masowe, palenie wsi, burzenie domów i. t. p. Bo chyba ten fakt jest bezsporny, że w tym wypadku Anglia nie działa w obronie grożącego ataku ze strony Arabów na Anglię, lecz jedynie w charakterze zupełnie nieproszonego intruza, który na obcym, nie przynależnym do Anglii obszarze zamierza utrwalić swoją władzę.

Możnaby jeszcze wyszczególnić cały szereg omyłek pana Roosevelta, abstrahując już zupełnie od trudności operacyj militarnych Niemiec w państwach i krajach, oddalonych od nas o 2.000, częściowo o 5.000 kilometrów, a nawet i więcej.

W zakończeniu pragnę oświadczyć co następuje: Rząd niemiecki jest mimo wszystko gotów, każdemu z wymienionych poszczególnych państw, gdyby sobie tego życzyły i gdyby dla uzyskania gwarancji proponowanej przez p. Roosevelta zwróciły się same z odnośną propozycją do Niemiec, dać to zapewnienie pod warunkiem bezwzględnej wzajemności.

W stosunku do całego szeregu państw, wymienionych przez Roosevelta, sprawa jest już z góry załatwiona z tym, że z państwami tymi jesteśmy sprzymierzeni albo co najmniej łączą nas jak najserdeczniejsze stosunki przyjazne.

Lecz także i poza czas trwania tych umów Niemcy są gotowe zawrzeć z każdym poszczególnym państwem w myśl ich życzeń odpowiednie pakt.

Nie chciałbym jednak nie wykorzystać tej sposobności bez dania Prezydentowi Unii Północno-Amerykańskiej przede wszystkim zapewnienia w sprawie obszarów, które w pierwszej linii są przedmiotem jego troski, a więc względem Unii Północno-Amerykańskiej i reszty państw kontynentu amerykańskiego.

Oświadczam w tym miejscu uroczyście, że wszystkie w jakikol-

wiek sposób rozpowszechniane twierdzenia o zamierzonym niemieckim napadzie albo wtrącaniu się do amerykańskich obszarów są niezręcznym oszustwem albo ordynarnym kłamstwem, prócz tego, że podobne twierdzenia z punktu widzenia militarnego mogą jedynie być urojeniem niedorzecznej fantazji.

19. Pan Roosevelt oświadcza w związku z tym, iż jako najważniejszy moment wyobraża sobie roztrząsanie najskuteczniejszego i najszybszego sposobu uwolnienia narodów świata od przygniatającego ich ciężaru zbrojeń.

Odpowiedź:

Pan Roosevelt prawdopodobnie nie wie, że zagadnienie to, jeśli chodzi o Niemcy, było już raz w zupełności rozwiązane. Rzesza Niemiecka przeprowadziła — co komisje aliantów stwierdziły wyraźnie — w latach 1919 do 1923 gruntowne rozbrojenie i to w następujących rozmiarach:

Zniszczono w armii:

1. 59 000 dział i luf
2. 130 000 karabinów maszynowych
3. 31 000 miotaczy min i luf
4. 6 007 000 karabinów
5. 243 000 luf do karabinów maszynowych
6. 28 000 ławet
7. 4 390 ławet do miotaczy min
8. 38 750 000 pocisków
9. 16 550 000 granatów ręcznych i karabinowych
10. 60 400 000 ostrych zapalników
11. 491 000 000 amunicji do broni ręcznej
12. 335 000 ton łusek pociskowych
13. 23 515 ton łusek kartaczowych i nabojoych
14. 37 600 ton prochu
15. 79 000 przymiarów nabojoych
16. 212 000 telefonów
17. 1 072 miotaczy ognia itd. itd.

Poza tym zniszczono jeszcze sanie, ruchome warsztaty, podwozia dział przeciwlotniczych, proce, hełmy stalowe, maski przeciwgazowe, maszyny dawniejszego przemysłu wojennego, lufy karabinowe.

Oprócz tego zniszczono w lotnictwie:

1. 15 714 samolotów myśliwskich i bombowców
2. 27 757 silników lotniczych

W marynarce zniszczono:

- 26 wielkich krążowników
- 4 pancerniki pobrzeżne
- 4 krążowniki pancerne
- 19 małych krążowników
- 21 statków szkolnych i specjalnych
- 83 torpedowce
- 315 łodzi podwodnych

W dodatku zniszczono: pojazdy wszelkiego rodzaju, środki gazowo-bojowe i gazowo-obronne, środki napędne i wybuchowe, reflektory, urządzenia celownicze, aparaty miernicze, dystansowo-podsłuchowe, jak również optyczne wszelkiego rodzaju, uprząże itd. itd., wszystkie hangary lotnicze i dla sterowców itd.

W myśl ongiś uroczystości wobec Niemiec złożonych zapewnień, które zostały nawet zadokumentowane w Traktacie Pokojowym Wersalskim, powyższe miało być jedynie zapoczątkowaniem akcji dla bezpiecznego przeprowadzenia rozbrojenia również i u reszty świata; lecz także w tym wypadku, jak we wszystkich innych, zaufanie Niemiec co do spełnienia danego im słowa zostało zawiedzione. Wszelkie starania przeprowadzone w czasie długoletnich dyskusyj przy stole konferencyjnym dla urzeczywistnienia akcji rozbrojeniowej również przez inne narody, — co naprawdę stanowiłoby tylko element sprawiedliwości i mądrości, a poza tym byłoby zrealizowaniem „przyrzeczonych zobowiązań“ — spełzły jak wiadomo na niczym.

Ja sam, Panie Roosevelt, przedłożyłem do dyskusji cały szereg praktycznych projektów dla umożliwienia ograniczeń zbrojeniowych do jak najniższego poziomu.

Zaproponowałem maksymalny stan liczebny dla wszystkich armii na 200 000 żołnierzy, jak również zniesienie wszystkich nadających się do ataków broni, bombowców, wojny gazowej i. t. d.

Niestety urzeczywistnienie tych propozycji przez resztę świata

stało się iluzją; aczkolwiek Niemcy same były już zupełnie rozbrojone.

Następnie podalem do dyskusji nowe propozycje, dotyczące armii 300 000-ej. Rezultat był tak samo negatywny. I znowu przedłożyłem szereg detalicznych projektów rozbrojeniowych, i to zawsze przed Reichstagem, a więc przed całym światem.

Nikomu nie przyszło nawet na myśl, na temat ten wszcząć dyskusję. Natomiast cały pozostały świat rozpoczął wzmacniać swój i tak już olbrzymi stan uzbrojenia.

I dopiero gdy w roku 1934 ostatnia z moich obszernych propozycji, która dotyczyła 300-tysięcznej armii, definitywnie została odrzucona, dałem rozkaz do przeprowadzenia odbudowy zbrojeń niemieckich, a mianowicie bardzo gruntownej.

Panie Roosevelt, mimo to nie chciałbym być przeszkodą do roztrząsań zagadnień rozbrojeniowych, w których Pan sam zamierza również brać udział. Proszę tylko o zwrócenie się najsamprzód nie do mnie i nie do Niemiec lecz do innych. Mam poza sobą sumę doświadczeń praktycznych, i z tego powodu jestem tak długo sceptycznie nastawionym, jak długo rzeczywistość nie pouczy mnie czego lepszego.

20. Pan Roosevelt zapewnia wreszcie, że jest on gotów wziąć udział w praktycznym sposobie zawarcia międzynarodowych układów handlowych, mających na celu, dać każdemu narodowi tej ziemi możność na rynku handlowym nabywać i zbywać jako równouprawniony, jak również pościć gwarancję zdobycia surowców i produktów pokojowego życia gospodarczego.

Odpowiedź:

Panie Roosevelt, ja uważam, że nie chodzi tu o teoretyczne rozstrząsanie problemów, lecz że natomiast wchodzi tu w grę faktyczne usunięcie przeszkód w rozwoju gospodarki międzynarodowej a mianowicie przez konkretne czyny. Najgorsze hamulce jednak leżą we wewnętrznym nastawieniu państw samych. Dotychczasowe doświadczenia wykazują w każdym razie, że największe konferencje gospodarcze świata spełzły tylko dlatego na niczym, że poszczególne państwa nie potrafiły utrzymać swej wewnętrznej gospodarki w należytym porządku, albo że kraje te na skutek

manipulacyj walutowych spowodowały niepewność na międzynarodowym rynku pieniężnym, a przede wszystkim, ponieważ dopuściły do stałej nierównowagi walutowej między państwami. Jest to również obciążeniem nie do zniesienia dla międzynarodowych stosunków gospodarczych, jeśli zajdzie w krajach fakt, że na podstawie pewnych ideologicznych pobudek urządzi się propagandę bojkotową przeciwko innym narodom i ich towarom, co w skutku doprowadza do praktycznego wyeliminowania na rynku zarówno danych narodów jak też ich towarów. Panie Roosevelt, wierzę, że byłoby to wielką zasługą, gdyby Pan na skutek swego wielkiego wpływu usunął wprawdzie w Unii Amerykańskiej właśnie te hamulce prawdziwie swobodnej wymiany gospodarczej.

Bo ja ze swej strony wierzę, że gdyby sternikom narodów nie miałyby się nawet udać utrzymania w porządku produkcji wewnątrz własnych państw, albo usunąć poza nawias owych zorganizowanych z ideologicznych pobudek napaści bojkotowych, mogących wywołać ogromne szkody w międzynarodowym życiu gospodarczym, wtenczas tym mniej możnaby się liczyć z owocną poprawą stosunków gospodarczych drogą umów międzynarodowych. Tak tylko zapewni się równe prawa nabycia i zbytu na rynku światowym, a mianowicie dla wszystkich.

Zresztą naród niemiecki stawiał tu bardzo konkretne żądania, i ucieszyłbym się, Panie Prezydencie, gdyby Pan jako następca byłego prezydenta Wilsona zechciał się wstawić za tym, by wreszcie stało się zadość słowu, na podstawie którego Niemcy złożyły ongiś swoją broń, oddając się w ręce tak zwanych zwycięzców. Mam tu w pierwszym względzie na myśli nie tyle na Rzeszy wymuszone niezliczone miliardy tytułem tak zwanych reparacyj, jak raczej zwrot zagrabionych Rzeszy obszarów.

Naród bowiem niemiecki stracił w Europie i poza jej granicami przecież okrągłe 3 miliony kilometrów kwadratowych ziemi. W przeciwieństwie do kolonii innych narodów, państwo kolonialne Niemiec nie zostało zdobyte wojnami, lecz jedynie w drodze umów lub kupna. Prezydent Wilson zagwarantował własnym słowem w formie uroczystej, że niemiecka pretensja kolonialna zostanie tak samo poddana sprawiedliwej ocenie, jak każda inna.

Lecz zamiast tego przydzielono narodom, posiadającym już tak czy tak największe obszary kolonialne wszystkich czasów, nawet jeszcze niemiecką własność. Skutki tego podziału spowodowały specjalnie w dobie dzisiejszej, jak również na przyszłość, poważne obciążenie dla naszego narodu.

Zaiste byłoby to szlachetnym czynem, gdyby prezydent Franklin Roosevelt obrócił w czyn słowo prezydenta Woodrow'a Wilsona. Przyczyniłby się tym samym przede wszystkim praktycznie do moralnej konsolidacji świata, i tym samym do podniesienia gospodarki światowej.

21. Pan Roosevelt oświadcza w zakończeniu, że szefowie wszystkich wielkich rządów są w obecnym okresie odpowiedzialni za los ludzkości. Powinni usłyszeć prośby swoich narodów dla obronienia ich przed zbliżającym się chaosem wojny. Dlatego i również ja ponoszę odpowiedzialność.

Panie Prezydencie Roosevelt, rozumiem bez wszystkiego, że potęga Pańskiego kraju i olbrzymie jego bogactwa pozwalają Panu czuć się odpowiedzialnym za historię całego świata i historię wszystkich narodów. Ja, Panie Prezydencie Roosevelt, muszę działać w ramach o wiele skromniejszych i mniejszych. Pan posiada 135 milionów ludzi na obszarze $9\frac{1}{2}$ miliona kilometrów kwadratowych. Pan posiada kraj o niezmiernym bogactwie, wszystkie skarby ziemi i glebę tak żyzną, by na niej wyżywić więcej niż $\frac{1}{2}$ miliarda ludzi i zaspokoić wszystkie ich potrzeby.

Przejąłem niegdyś państwo, które dzięki swemu zaufaniu do zapewnien światu jak również z powodu złego reżimu demokratycznych kierowników państwa stało w obliczu kompletnej ruiny. W tym państwie żyje nie jak w Ameryce 15, lecz 140 ludzi na jednym kilometrze kwadratowym. Wydajność naszej ziemi nie da się porównać z urodzajnością gleby amerykańskiej. Brak nam niezliczonych bogactw ziemi, którymi w nieograniczonych ilościach przyroda obdarzyła Amerykę.

Miliardy niemieckich oszczędności z długich lat pokojowych zostały w złocie i dewizach przemocą z nas ściągnięte i odebrane. Kolonie nasze straciliśmy. W roku 1933 miałem w moim kraju 7 milionów bezrobotnych, kilka milionów robotników dorywczo

tylko zatrudnionych, miliony wegetujących, wynędzniałych rolników, zniszczony przemysł, zrujnowany handel, jednym słowem: ogólny chaos.

Panie Prezydencie Roosevelt, od tego czasu mogłem spełnić tylko jedno jedyne zadanie. Nie mogę się czuć odpowiedzialnym za los świata, gdyż świat ten nie brał żadnego udziału w pożałowania godnym losie mego własnego narodu. Uważałem się powołanym przez Opatrzność do służenia memu własnemu ludowi, i do uwolnienia go z jego strasznej niedoli. Żyłem przeto w okresie minionych $6\frac{1}{2}$ lat dzień i noc oddany tylko temu jednemu zadaniu: podniesienia do najwyższych granic własnych sił mojego narodu w obliczu opuszczenia go przez cały pozostały świat oraz dla uratowania naszej wspólnoty. Pokonałem chaos w Niemczech, zaprowadziłem znowu ład, wzmożłem ogromnie produkcję we wszystkich dziedzinach naszej gospodarki narodowej, stworzyłem olbrzymim wysiłkiem surogaty w miejsce brakujących nam materiałów, udostępniłem wynalazkom nowe możliwości, zwiększyłem ogólny ruch w Niemczech i stworzyłem gigantyczne arterie komunikacyjne. Kazałem budować kanały oraz olbrzymie nowe fabryki, starając się równocześnie służyć celom rozwoju społeczeństwa, podniesieniu oświaty i kultury naszego narodu.

Zdołałem, zatrudnić ponownie w pożytecznej pracy 7 milionów bezrobotnych, których los tak bardzo nam ciążył na sercu, utrzymać mimo ogromnych trudności rolnika niemieckiego na jego glebie i w ten sposób uratować ją dla niego, doprowadzić handel niemiecki znowu do rozkwitu i wzmocnić ruch komunikacyjny do olbrzymich rozmiarów.

Aby zapobiec zagrożeniu ze strony pozostałego świata, zjednoczyłem nie tylko politycznie naród niemiecki, lecz uzbroiłem go wojskowo, starając się następnie o usunięcie Traktatu Wersalskiego karta po karcie, który w swoich 448 artykułach zawiera najpodlejsze pogwałcenie, stosowane kiedykolwiek względem narodów i ludzi. Zrabowane nam w roku 1919 prowincje przywróciłem Rzeszy a milionom nieszczęśliwych od nas oderwanych rodaków ojczyznę. Wzbudziłem na nowo tysiącoletnią historyczną jedność niemieckiej przestrzeni życiowej i, Panie Prezydencie, starałem się wszystko

to stworzyć bez przelewu krwi i bez narażenia mego lub innego narodu na zgrozę wojny. Panie Prezydencie, jako robotnik i żołnierz mego narodu, nikomu nieznany jeszcze 21 lat temu, stworzyłem wszystko to z własnej siły i mogę zatem żądać, by historia zaliczyła mnie do tych, którzy dokonali największych wyczynów, jakich wogóle można żądać od poszczególnego człowieka.

Pan był w sytuacji o wiele szczęśliwszej, Panie Prezydencie! W roku 1933, gdy zostałem wybrany kanclerzem Rzeszy, Pan stał się prezydentem Unii Amerykańskiej, stojąc tak już w pierwszej chwili na czele jednego z największych i najbogatszych państw tej ziemi.

Pan znajduje się w szczęśliwym położeniu konieczności, wyżywić zaledwie 15 ludzi na jednym kilometrze kwadratowym. Panu stoją do dyspozycji nieograniczone skarby ziemi. Pan jest w stanie — dzięki obszarowi i wydajności ziemi amerykańskiej — zapewnić każdemu swemu obywatelowi dziesięćkroć tyle, aniżeli to jest możliwym w Niemczech. Na wszelki wypadek przyroda Panu na to pozwala. — Aczkolwiek liczba mieszkańców kraju Pańskiego jest zaledwie o $\frac{1}{3}$ tylko większą od liczby mieszkańców Rzeszy Wielkiej, to jednak Pan dysponuje przestrzenią życiową ponad piętnaścikroć większą.

Stąd też — i na podstawie rozmiarów wszystkich innych danych warunków — może Pan znaleźć zarówno czas jak i swobodę, zając się problemami o znaczeniu uniwersalnym. Dla tego też wydaje się Panu świat zapewne tak małym, że może Pan wierzyć w skuteczność i pożytek Swoich działań.

W takim znaczeniu troski oraz inicjatywy Pana mogą objąć o wiele większą i szerszą przestrzeń, aniżeli moje. Gdyż świat mój, Panie Prezydencie Roosevelt, jest tym światem, w którym Opatrzność wyznaczyła mi moje miejsce, i dla którego zatem jestem zobowiązany działać. Ten świat jest pod względem przestrzeni niestety o wiele węższy. Obejmuje on jedynie mój naród. Sądę jednak, iż przez to najłatwiej będę mógł służyć temu, co nam wszystkim leży na sercu: sprawiedliwości, dobrobytowi, postępowi i pokojowi w całej ludzkiej wspólnocie!



11.12.34







BIBLIOTEKA
NARODOWA

324243